Tygodnik NSZZ „Solidarność"

SIERPIEŃ'80

Wydawca: TZR „POBRZEŻE" w Koszalinie

W numerze:

- Mowa Czesława Miłosza wygłoszona po nadaniu mu tytułu honoris causa przez Katolicki Uniwersytet Lubelski
- „Solidarność" zakładowym domom kultury
- Sygnały

NR 6 (24) 2 LIPCA 1981 R. CENA 5 ZŁ

Wiesława Szymborska

Gawęda o miłości ziemi ojczystej

(fragment)

Ziemio ojczysta, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.

Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pustobrzmiące słowa.
Można nie kochać cię — i żyć,
ale nie można owocować.

Roman Tabisz

Samorząd szansą reformy

Praktyczna realizacja § 13 Konstytucji PRL mówiącego o tym, że... „załogi przedsiębiorstw uczestniczą w zarządzaniu przedsiębiorstwami", może przybierać różne formy. Mieliśmy w przeszłości Rady Robotnicze, które zostały następnie przekształcone w KSR-y działające także na mocy § 13 Konstytucji. KSR-y jednak tak się skompromitowały, że nawet „Trybuna Ludu" zaczęła na fali posierpniowej odnowy nawoływać do nowych form samorządności, drukując Regulamin Tymczasowego Samorządu Pracowniczego mimo tego, że do dzisiaj nie ma jeszcze nowej ustawy o samorządzie.

Sądzę osobiście, że czasu na eksperymentowanie z § 13 Konstytucji PRL, było wystarczająco dużo, a powaga obecnej sytuacji upoważnia do tego, aby oczekiwać realizacji tego paragrafu w formie autentycznego samorządu. Chyba, że znajdą się jeszcze tacy, którzy wyznając zasadę „do trzech razy sztuka" spróbują kolejnego eksperymentu wpuszczania ludzi pracy „w maliny".

Podejrzenia moje wynikają z opublikowanych tez do ustawy o samorządzie, które ukazały się oddzielnie od tez ustawy o przedsiębiorstwie, a w zestawieniu ze sobą obydwa projekty ustaw dają jak na razie dość mglisty obraz samodzielności przedsiębiorstw, która ma być przecież podstawą przygotowywanej reformy gospodarczej. Moim zdaniem uczciwiej byłoby gdyby wyszła jedna ustawa o przedsiębiorstwie klarownie ustalającą relację pomiędzy założycielami przedsiębiorstw (zgodnie z tezami ustawy o przedsiębiorstwie — ministerstwo, administracja terenowa), samorządem załogi i dyrekcją.

1. Co ma „Solidarność" do samorządu?

W protokole porozumienia gdańskiego czytamy między innymi: „...Należy umożliwić szerokie uczestnictwo w publicznej dyskusji nad reformą. Związki Zawodowe powinny uczestniczyć szczególnie w pracach nad ustawami o socjalistycznych organizacjach gospodarczych i o samorządzie robotniczym". Tak więc na mocy gdańskiego porozumienia „Solidarność" ma nie tylko prawo do uczestnictwa w tworzeniu nowych form samorządności, ale wzięła na siebie taki obowiązek. Patrząc z perspektywy minionych miesięcy uczciwie trzeba przyznać, że z obowiązku tego związek nasz nie wywiązywał się w sposób zadowalający. Ani działacze związku, ani prasa związkowa nie podjęły sprawy samorządności w taki sposób, aby mogła wywiązać się wokół niej dyskusja na tyle rzeczowa aby jej wyniki były wystarczające do podjęcia konkretnego działania.

(c.d. na str. 2)

Lech Wałęsa w Koszalinie

NIE SZABELKĄ A KROK PO KROKU

Zdaniem przewodniczącego KKP związek ma za sobą okres konfrontacyjno-wydzieralski, którego głównym elementem była permanentna przepychanka z rządem. Czas z tym skończyć — mówi Wałęsa — wskazując na korzyści płynące z zastosowania parlamentarnych form realizowania postulatów pracowniczych. W tym co mówi wyczuwa się również próbę ochrony obecnego rządu przed wstrząsami, których mógłby nie przetrwać.

I. „KROK PO KROKU".

Do najważniejszych postulatów należy nie narażanie pracowników na straty spowodowane strajkami. Wałęsa, zauważył istotną przestarzałość systemu strajkowego dotąd stosowanego. W miejsce form starych proponuje importowaną myśl społeczną „Made in Japan", tzn. wybór jednego miesiąca w rocznym cyklu produkcyjnym w czasie którego, związkowcy załatwialiby zebrane w pozostałym okresie postulaty. Forma strajku okupacyjnego powinna być zastąpiona strajkiem polegającym — jak przykładowo pokazał Wałęsa — na rozdaniu ludziom wytworu całozmianowej produkcji. KKP podejmie uchwały nowelizujące formę ogłaszania strajku. Nie MKZ ani KKP ale poszczególne zakłady decydować będą w tej sprawie. Wyznając, że nikt go nie kupi, Wałęsa twierdzi, że jego nowa taktyka nie polega na szybkim zwycięstwie, na które stać związek w każdej chwili. Spowodowałoby to większe straty, niż postulowana strategia „krok po kroku".

II. „KROK PO KROKU: mieć coś socjalistycznego w naszym kraju".

Zaproponowana przez Wałęsę forma strajku japońskiego, wynika ze stwierdzenia szefa KKP bezpośrednio znającego związki zawodowe Japonii, iż Japończycy są bliżej socjalizmu niż my. Nowe elementy typowo polskie, nie stojące w sprzeczności z socjalistycznym charakterem pracy a tworzące go, zaproponowane i wskazane przez Wałęsę, to przede wszystkim ustalenia płacowe. Najważniejszym jest zlikwidowanie wielodecyzyjności co do wynagradzania, obowiązującej w tym samym zawodzie a opierającej się często o kilkadziesiąt decyzji i ustaleń.

Socjalistyczny system współżycia widzi Wałęsa również na płaszczyźnie reprezentacyjności społeczeństwa w organach ustawo i uchwałodawczych od gminy aż po Sejm. Postulat przeprowadzenia nowych wyborów jest przez Wałęsę negowany. Pośpiech jest nie wskazany. Obecnie panuje bałagan. Nagła zmiana nie poprawi sytuacji a pogłębi kryzys. Częste postulaty o pozbawienie immunitetu poselskiego, są przez przewodniczącego związku aprobowane — gdyż ci, którzy skrzywdzili społeczeństwo najbardziej, muszą odejść. Związek nie ma w tej chwili na tyle sprawnych działaczy, by mogli wziąć udział w tych wyborach. Te argumenty przytoczone przez Wałęsę poparte są kolejnym, prawidłowym głosowaniem posłów podatnym w wielu momentach na argumenty związku. Twardość — utwierdza Wałęsa — polega na argumentacji zaś najtwardsza jest prawda.

III. „KROK PO KROKU: nowe ustawy sejmowe".

Spotkanie KKP z wicepremierem Rakowskim w dniu 25 czerwca br. miało na celu przekonać Rakowskiego o zablokowaniu na okres miesiąca, ustaw o związkach zawodowych, przedsiębior-

(c.d. na str. 2)

Lech Wałęsa w Koszalinie

(dokończenie ze str. 1)

stwach państwowych, samorządach pracowniczych i cenzurze. Życie posunęło nas naprzód — argumentuje hamowanie Wałęsa — stąd konieczne jest wniesienie poprawek do projektów przed czytaniem w Sejmie. **Droga formalno** prawna jest jedyną drogą, na której można poczynić przygotowane już poprawki. Koniecznym dla związku jest, by legislowane np. Samorządy Pracownicze w swej działalności miały prawo zwalniania, i angażowania dyrektorów. Związek i związkowcy, którzy łożyli na naukę dyrektorów, mają prawo wymagać — wskazuje przewodniczący KKP — by dyrektor przedstawił trzy-, czteropunktowy alternatywny program działania przedsiębiorstwa. Jeśli program zostanie zaaprobowany przez załogę, dyrektor przedsiębiorstwa może być spokojny — przekonuje dyrektorów Wałęsa — o swoją pozycję w zjednoczeniu. To dyrekcję zjednoczenia można wywieźć a prawdziwych dyrektorów przywieźć. W określeniu profilu i sposobu wytwarzania, samorząd ma prawo decydować w oparciu o opłacalność produkcji. Droższe sprzedanie produktu leży w interesie przedsiębiorstwa. Ważne dla związku jest by przepływ informacji był jak najrzetelniejszy. Stąd forma biuletynów, wydawanych na sprowadzanych z zagranicy maszynach poligraficznych. Cenzurowanie biuletynów wprowadziłoby dezinformację. Dlatego klauzula o konieczności weryfikacji pism przez pracowników GUKPPiW, nie może być umieszczona w ustawie.

IV. „KROK PO KROKU: religia i historia".

Wiara pozwoliła Wałęsie, przetrwać pokusę przekupstwa ze strony władz. Krzyż — element tak często krytykowany — jest dla związku symbolem idei człowieczeństwa. Związek zawodowy musi podejmować — oprócz tematów strukturalno-statutowych — tematy, które Wałęsa określa jako życiowe, bezpośrednie, ludzkie. Prawdziwe nauczanie historii, czyli realizacja postulatów uczniów i nauczycieli leży jak wskazuje Lech Wałęsa, — w poczynaniach nauczycieli „Solidarności". Trudno kwestie prawdy narzucać, winna być wypracowana. Nie załatwi tego KKP, Wałęsa, Potrykus.

W rozmowach jakie Wałęsa przeprowadził z Prymasem, kościół w osobie kardynała Wyszyńskiego stwierdził, że nie ma jeszcze w pełni opracowanego planu katechizacji w szkołach. Nie mniej, tam gdzie dzieci dojeżdżają do zbiorczych szkół gminnych po kilkanaście km, z miejscowości często równo oddalonej od najbliższego kościoła parafialnego, lekcje te, powinno się wprowadzić. Podobnie rzecz się ma z typowymi dla dziecka zdolnościami do nauki języków obcych. Nasz wspólny interes widziany w perspektywie kilkunastu lat wymaga nauki języka zachodniego (szczególne preferencje przypisuje Wałęsa językowi angielskiemu), w szkołach podstawowych a nawet placówkach przedszkolnych.

V. „KROK PO KROKU: gdy chce się jeść i palić".

„Solidarność" podejmująca w/w tematy życiowe; ludzkie, powinna je realizować. System społecznego kontrolowania musi być stałą formą działania każdego Zarządu Regionu. „Politykę się robi nie mówi o niej" — powiedział Wałęsa — przy czym hasło to stosuje się do polityki społecznej i socjalnej w równej mierze jak do, np. polityki zagranicznej.

Realizacją mogą być zorganizowane kontrole magazynów żywnościowych, tytoniowych itd. W związku z lekceważącym stosunkiem dystrybutora do klienta (patrz informacje z tygodnia na tydzień) Wałęsa w myśl hasła politykę się robi, nie mówi o niej, proponuje formę interwencji opartą najpierw o mówienie:

— Panie wojewodo, dlaczego nie ma papierosów?

— bo nie ma w magazynie.

I w przypadku, gdy komisja kontrolna „Solidarności" stwierdziła, że są Wałęsa proponuje przejść do działania tzn. rozdania papierosów ludziom, by zgodnie z życzeniem wojewody naprawdę ich nie było. System społecznej kontroli oparty o interwencje to tylko jeden z wariantów. Inny bardzo ważny, to komórki kontrolujące wymienne w różnych dziedzinach. Wymienność komórek jest gwarancją, że nikt nie oszuka i nie okantuje spoełczeństwa. Dobro narodu i państwa — leży nie we władzy innej partii ale w kontrolowaniu władzy istniejącej. Społeczne kontrolowanie władzy powinno doprowadzić — drogą coraz nowszych wdrażanych przepisów, do rozwiązań podanych przez Wałęsę jako przykład: bardzo się cieszę, że jestem żoną milicjanta". Pozwoli to, wyrugować tak haniebne kategorie, klasyfikujące prawne „wykroczenia", jak stosowane dotąd: „śmiech polityczny, chód polityczny i śpiew polityczny".

VI. „KROK PO KROKU: interpersonalia".

Wałęsa wobec pytań o panią Potrykus, odpowiedział wyborcom, iż wysoko ocenia jej pracę. Zastrzegł przy tym, że tą miarą nie należy mierzyć kandydata do Zarządu Regionu: „wybierajcie, zwalniajcie, wyrzucajcie" — ale te demokratyczne zasady dosadnie przez Wałęsę nazwane powinny się oprzeć o rzetelne rozpoznanie możliwości i pracy człowieka wybieranego.

Odciął się też Wałęsa od rzekomo istniejącego węzła niezgody pomiędzy nim a Andrzejem Gwiazdą. Stwierdził, że Gwiazda jest działaczem stawiającym problemy w formie bardziej zdecydowanej. Często wychodzą od Gwiazdy, jako pierwszego, który na nie wskazuje. Swoją rolę sprowadził Wałęsa do wygładzenia i wycięcia niektórych elementów podanego problemu. Na zarzuty Olszowskiego, o to, że z ekonomicznej podróży do Japonii nic nie przywieziono Wałęsa wskazał na niebezpieczny element deklaratywności strony rządowej, wskazując, iż więcej załatwił niż pan Olszowski, kierujący tak długo tymi aparatami.

VII. „7 mila — branże i makroregiony".

Związek „Solidarność" jest uczniem systemu. W tym stwierdzeniu zamyka się dwojaka prawda. Poznanie błędów (między innymi CRZZ) pozwala na pójście w innym kierunku. Jednocześnie jest tu element pewnej niedojrzałości, dlatego tak bardzo ważne jest nieuleganie grzepolitycznej. Przyszłość związku, oparta powinna być — w/g koncepcji szefa „Solidarności" — o makroregionizację. Stworzenie kilkunastu zarządów w skali krajowej, powinno dać związkowi siłę decyzyjną — „by trzech wojewodów administracyjnych pytało jednego wojewodę związkowego". Kilkanaście jednakowo silnych regionów, powinno być stworzonych w oparciu o dominującą grupę zawodową. Np. 3 mln górników w jednym regionie równoważone 3 mln innej grupy w innym regionie. By usprawnić działanie przewiduje się wprowadzenie systemu kilkunastu związków zbliżonych zawodów — nie branż. Przewiduje się dla każdego związku odrębną sieć poligraficzną. Stworzone nowe warunki wymagają nowej struktury geograficznej związku. Pozwoli to na zlikwidowanie pozoru postulatywności. Nie będzie jak w tej chwili 680 porozumień po 500 postulatów każde, a wybierze się 400 najważniejszych, które w logiczny sposób przez silny Region (makro) będą realizowane.

Opracował: Z. Ostrowski
W. Romanowski

Samorząd szansą reformy

(c.d. ze str. 1)

Ogólnikowe nawoływanie do demokratyzacji życia bez położenia właściwego akcentu na pratyczne formy demokracji jakimi dla przeciętnych obywateli są przede wszystkim samorządy na niewiele się zda, bo same nawet najpiękniejsze hasła nie przemienią naszej ciągle pogarszającej się rzeczywistości.

Sytuacja w jakiej przyszło nam obecnie żyć wyraźnie wskazuje na to, że rzeczywistość sama nie chce się zmienić, a nawet gdyby Salomon stanął na czele rządu niewiele by zdziałał. Jeżeli chcemy, aby w przyszłości było lepiej wszyscy musimy czynnie włączyć się w tworzenie lepszego jutra. Aby sposób naszego czynnego włączenia nie spowodował bałaganu i nie wyglądał na „pospolite ruszenie" konieczne jest wypracowanie demokratycznych form uczestniczenia w przemianach, którymi są z pewnością autentyczne samorządy — potrzebne nie tylko w przedsiębiorstwach. Pilnie potrzebne są autentyczne samorządy rodziców w szkołach, mieszkańców na osiedlach, spółdzielców w spółdzielniach itd. „Solidarność" jednak nie powinna zamieniać się w samorządy, ale ma obowiązek uczestniczyć w ich tworzeniu i bronić ich autentyczności.

2. Jaki samorząd jest autentycznym?

Autentyczny samorząd to taki, który sam się rządzi i nikt nie ma prawa ingerować w podejmowanie przez niego decyzji, czy też podjęte przez niego decyzje zmieniać. Aby to było możliwe musi być możliwa do realizacji w praktyce zasada równości wszystkich wobec prawa wynikającego z § 13 Konstytucji. Z zasady tej wynika, że uczestnictwo w samorządowym zarządzaniu przedsiębiorstwem należy do całej załogi bez wyjątku, a nie do istniejących w przedsiębiorstwie organizacji politycznych, związkowych i innych.

Oczywistą sprawą jest, że cała załoga jednocześnie nie jest w stanie na co dzień brać bezpośredniego udziału w zarządzaniu. Konieczne jest więc powołanie odpowiednich organów przedstawicielskich załogi: rady załogi i jej prezydium, wybieranych w tajnych i demokratycznych wyborach. Członkowie tych przedstawicielskich organów załogi stanowiących jej samorząd powinni mieć zagwarantowane to, że mogą być odwołani ze swoich funkcji tylko przez załogę na takich samych zasadach na jakich byli wybierani. Same demokratycznie wybrane organy przedstawicielskie nie wystarczają do tego, aby samorząd można było nazwać autentycznym, potrzebna jest jeszcze gwarancja tego, że tylko załoga poprzez swój samorząd zarządza przedsiębiorstwem dysponując bez ograniczeń powierzonymi jej środkami produkcji stanowiącymi ogólnonarodową własność.

Z gwarancji tej wynika zarówno pełna odpowiedzialność załogi i jej samorządu za powierzone mienie i jego właściwe wykorzystanie, jak i pełne prawo do powoływania (np. w drodze konkursu) dyrektora przedsiębiorstwa, który jako fachowy organizator codziennej działalności firmy odpowiadałby za swoją działalność, tylko wobec załogi i jej samorządowych organów, które go powołały. Pozwoliłoby to wyzwolić dyrektorów z zależności od nie zawsze kompetentnych w sprawach danego przedsiębiorstwa władz zjednoczenia, czy jeszcze mniej kompetentnych w tych sprawach władz powierzających dotychczas „stołki" dyrektorskie w ramach tzw. nomenklatury, która jak wykazała praktyka życiowa, doprowadziła do negatywnej selekcji nie tylko osób, ale nawet pomieszała im zawody. Przykładem tego mogą być do dziś spotykane fakty, że mechanicy kierują firmami elektronicznymi, rolnicy kulturą i sztuką, a w PGR-ach zdarzają się podobno absolwenci historii.

Zabierając się do tworzenia samorządów i broniąc ich autentyczności musimy wziąć wszystkie wyżej wymienione sprawy pod uwagę, oraz odpowiedzieć sobie wyraźnie na pytania: czy samorząd jest nam potrzebny i do czego oraz czy chcemy podjąć trud samorządowej działalności.

3. Czy samorząd jest szansą reformy?

Moim zdaniem jest szansą i to jedyną. Sądzę tak z dwóch powodów. Po pierwsze wszelkie próby wprowadzenia zmian „od góry" napotykają na ogromny opór całej biurokratycznej machiny po drugie nawet bardzo dobre ustawy muszą znaleźć realizatorów, których okazuje się nie jest wcale za dużo. Do gadania to jeszcze można znaleźć chętnych, ale do działania praktycznego bardzo trudno, a jeżeli nawet się znajdzie to przeważnie te same osoby i na dodatek nieliczne.

Autentyczne samorządy pozwoliłyby na przeprowadzenie reformy „od dołu", opartej tym samym na rzetelnych, bo bezpośrednio zebranych danych do stanu obecnego przedsiębiorstw, szkół, przedszkoli, osiedli, spółdzielni. Ponadto byłyby znakomitą formą włączenia się całego społeczeństwa w proces już nie „odnowy", ale ratowania, które może przemienić się niedługo, jeśli tak dalej pójdzie, w rozpaczliwe chwytanie się przysłowiowej „brzytwy". Wszystko jest w zasięgu naszych rąk, potrzeba tylko chcieć działać uczciwie i odpowiedzialnie, odważnie wypierając jednak wszystko, co było w przeszłości złe, nawet gdyby ktoś usiłował wmawiać nam doktrynalne racje wyraźnie sprzeczne z naszym doświadczeniem i naszym poczuciem rzeczywistości.

4. Co można zrobić już dzisiaj w sprawie samorządu?

Można zrobić wiele, nie czekając na „rodzącą się w bólach" ustawę. Na pewno jednak nie należy „przyklejać się" do działających jeszcze tu i tam KSR-ów.

Można np.: skontaktować się z grupą wielkich zakładów (Stocznie: Lenina, Warskiego, Komuny Paryskiej, Huty Lenina i Katowice, Pafawag, Dolmel, Cegielski, Zastal i inne), które opracowały projekt ustawy o przedsiębiorstwie społecznym z bardzo precyzyjnie określoną rolą autentycznego samorządu. W przedsiębiorstwach tych powstały komitety założycielskie samorządów, których zadaniem jest przygotowanie ludzi do samorządowej pracy w samodzielnym przedsiębiorstwie. Można założyć u siebie taki komitet założycielski an-

(dokończenie na str. 4)

Konkretny kształt pomocy

Wobec haseł byłej ekipy o rzekomo „zielonym świetle" rolnicy indywidualni wybuchali śmiechem. Sprawa skończyła się bowiem znowu na cierpliwości nadwerężanego ciągle papieru, który wszystko potrafi znieść.

Wobec nowej sytuacji — konkretnych potrzeb rolników cenną inicjatywą wykazał się KAZEL. Dwie dziewięcioosobowe ekipy ślusarsko-elektryczne podjęły się napraw sprzętu rolników indywidualnych. W maju ekipy pracowały w Dąbrowie i Iwięcinie naprawiając sprzęt najbardziej potrzebny: pługi, roztrząsacze, betoniarki. Uruchomiono też dwa ciągniki nieczynne ze względu na awarię prądnicy oraz doprowadzono wodę do chlewni. Prace te — mające konkretny wymiar finansowy — wykonali pracownicy KAZEL-u społecznie. Ponieważ będzie to działanie długoterminowe Komisja Zakładowa „Agromy" w porozumieniu z dyrekcją zapewniła społeczników z Kazelu, że odda im w depozyt części zamienne na okres trzech miesięcy. Przydałoby się jeszcze, by części zużyte sprzedawane na złom, po tych samych cenach złomowych były odstąpione ekipie z Kazelu; poddane niewielkiej regeneracji mogą służyć nadal. Sądzimy, że za wzorem ekip z Kazelu pójdą inne załogi przygotowane do niesienia konkretnych form pomocy rolnictwu. Obok regeneracji sprzętu „Kazel"-owcy pomagać będą przy pracach polowych. Cała sprawna organizacja pomocy leży w rękach gminnych służb rolnych. Gminna służba rolna powinna zadbać jedynie o kontakt, poinformowanie rolników o dacie, no i zapewnienie ekipom remontującym sprzęt posiłku.

Jak bardzo jest ta forma potrzebna może świadczyć fakt, że nawet przedsiębiorstwa państwowe zwracały się o pomoc do ekip KAZEL-u. Popieramy konkretny kształt pomocy jaką rolnikom indywidualnym niesie Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" KAZEL-u.

Z. O.

WKŁADKA WYBORCZA

PREZENTACJI KANDYDATÓW CIĄG DALSZY

STEFAN LASKOWSKI — rocznik 1947, żonaty, córka, bezpartyjny. Ukończył technikum łączności w Gdańsku. Od 1976 r. pracuje w Polskiej Żegludze Bałtyckiej w Kołobrzegu jako konserwator urządzeń RTV. We wrześniu ub. roku jeden z członków założycieli organizacji związkowej „Solidarność" w przedsiębiorstwie. Po wyborach członek Komisji Zakładowej i przewodniczący Komisji Oddziałowej Armatorskiego Ośrodka Remontowego. Aktualnie wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" PŻB. Członek - założyciel (z ramienia zakładowej organizacji związkowej) Społecznego Komitetu ds. Reformy Gospodarczej przy ZG PTE w Warszawie, ze specjalnością: samorząd pracowniczy.

— Jak oceniasz sytuację w kraju i stanowisko „Solidarności" wobec niej?

Nam, członkom NSZZ „Solidarność" — ponad 10-milionowej rzeszy ludzi pracy w tym narodzie — nie wolno uchylać się od odpowiedzialności za losy ojczyzny. Taki jest nakaz chwili.

— Jako kandydatowi do władz regionu przyjdzie Ci niebawem spowiadać się z Twojego programu wyborczego...

Nie zrealizuje się żadnego programu, uważam, bez całkowitego przekonania, że „władza w związku ma charakter służebny i przedstawicielski i każdy pełniący funkcję w związku jest nikim więcej jak tylko upoważnionym przez wyborców przedstawicielem mającym służyć im i całemu związkowi". Uważam, że żadne ważne ustalenia i istotne decyzje nie mogą być podejmowane bez ścisłej konsultacji z masami związkowymi. W naszym właśnym interesie powinno się utrzymywać stałą współpracę i wymianę doświadczeń oraz informacji pomiędzy władzami regionu a delegaturami, oraz pomiędzy poszczególnymi delegaturami z odrzuceniem raz na zawsze osobisto-terytorialnych animozji i uprzedzeń.

ELŻBIETA POTRYKUS, lat 41 (podajemy na życzenie p. Elżbiety), radca prawny w „Unitra-Unima" w Koszalinie, rozwiedziona, 1 dziecko, bezpartyjna.

— Działalność w związku rozpoczęła Pani od udziału w pracach Krajowej Komisji Porozumiewawczej?

— Ależ skądże. Wszystko zaczęło się od spotkania przedstawicieli koszalińskich zakładów pracy 13 września, w świetlicy KZNS gdzie powołaliśmy MKZ Okręgu Koszalińskiego. Tam zostałam wybrana do Prezydium MKZ i wydelegowana do KKP. Mój podpis — jako przedstawiciela Koszalina — figuruje pod zarejestrowanym statutem „Solidarności". Jestem też członkiem Tymczasowej Krajowej Komisji Rewizyjnej i członkiem Prezydium TZR „Pobrzeże".

— Prosiłbym o kilka słów na temat sytuacji w Polsce.

— Uczestniczymy w krachu gospodarczym zupełnie przez siebie nie zawinionym. Nasz gospodarczy upadek jest jednak — jak myślę — sprawą drugorzędną. Największym krachem jest kompletny brak zaufania do władz. Ten totalny brak zaufania przenosi się w życie codzienne, między ludzi, stajemy się podejrzliwi wobec siebie — niekiedy aż chorobliwie podejrzliwi.

— Co w tej sytuacji powinna robić „Solidarność"?

— Powinniśmy pomóc władzy, oczywiście takiej władzy, która na to zasługuje. Minął już prawie rok od podpisania porozumień a nadal nie ma sensownego programu wyjścia z kryzysu. Władza jest ciągle niewiarygodna. Musimy naciskać na nią, by wywiązywała się ze swoich obowiązków. Jeśli nie potrafi tego uczynić to będziemy musieli zrobić to sami. Wolałbym jednak, by władze miały realny program a nasze zadanie sprowadziłoby się do zrobienia dobrego klimatu wokół jego realizacji.

— Pani program wyborczy?

— Mówiłam o nim szerzej w wywiadzie dla „Solidarności". Na najbliższą kadencję sprawą podstawową jest likwidacja analfabetyzmu w świadomości związkowej i obywatelskiej. Za cel stawiam sobie ukształtowanie świadomego członka związku. Musimy znać i egzekwować prawa konstytucyjne i pracownicze. Jestem też za tym, by związek angażował się w rozwiązywanie podstawowych problemów naszego dnia codziennego (mieszkania, przedszkola itp.). Trudno ustalić tu hierarchię ważności tych spraw — należy zajmować się tymi problemami, które przez większość uznawane są za najważniejsze.

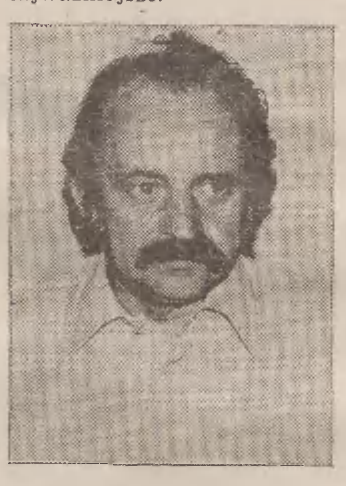

HENRYK PIEKARSKI — rocznik 1933, troje dzieci, bezpartyjny, wykształcenie średnie zawodowe, pracuje na etacie specjalisty w WZSR „Samopomoc Chłopska" ZOAiPS w Koszalinie.

— Jak przebiegała Pańska działalność związkowa?

— Byłem przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" na terenie zakładu pracy. W styczniu zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej. Ponadto pełnię funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Spółdzielczości Rolniczej przy WZSR oraz zastępcy delegata do Krajowej Sekcji CRZZ „Samopomoc Chłopska". Następnie zostałem wybrany na kandydata do władz zarządu.

— Jaki jest Pański program wyborczy?

— Przede wszystkim nie można się dać zepchnąć z raz wybranej drogi, należy ją kontynuować. Trzeba też zejść do ludzi, do komisji zakładowych. Zwróciłbym uwagę, aby traktować jednakowo zakłady małe i duże, bo dotąd niestety te większe mają też większą siłę przebicia. Ja osobiście nie jestem rządny władzy, widzę siebie raczej jako społecznika. Popieram linię obraną przez Lecha Wałęsę, uważam że należy uporządkować sprawy związkowe. Za najważniejszą sprawę uważam wybór odpowiedniego zarządu, muszą tam wejść ludzie mądrzy i odpowiedzialni. Nie rozumiem, jak można rezygnować z kandydowania do władz, jeśli załoga zaufała i wybrała, to powinno zobowiązywać.

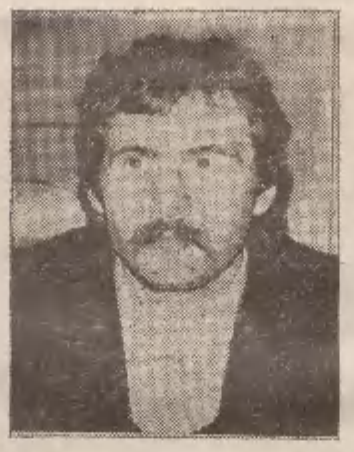

BOGDAN RYBAK — ur. 1952 r., wykształcenie średnie zawodowe, jest kierownikiem ekipy remontowo-budowlanej w Gminnej Spółdzielni w Szczecinku, żonaty, jedno dziecko, bezpartyjny.

— Jak wygląda Pana działalność w NSZZ „Solidarność"?

— To było na początku października. Byłem członkiem Tymczasowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności" w GS Szczecinek, gdzie obecnie pracuję jako przewodniczący Komisji Zakładowej. W MKZ Szczecinek jestem członkiem oraz delegatem na I Walny Zjazd „Solidarności" Regionu. Przy Urzędzie Miasta i Gminy pracuję w komisji do przydziału mieszkań.

— Jaki jest Pana program wyborczy?

— Głównie zainteresowany jestem dbałością o pracowników w zakładach pracy, a w odniesieniu do regionu o wszystkich obywateli i ich sprawy. A spraw zaniedbanych jest sporo, przede wszystkim — mieszkania, rolnictwo, handel itp.

— Jak ocenia Pan obecną sytuację w kraju, co w obecnej chwili powinien robić związek?

— Napewno sytuacja jest złożona i trudna. Za dużo się mówi, a za mało robi. Rząd powinien wychodzić z konkretnymi propozycjami rozwiązań do ogółu społeczeństwa, być konsekwentnym.

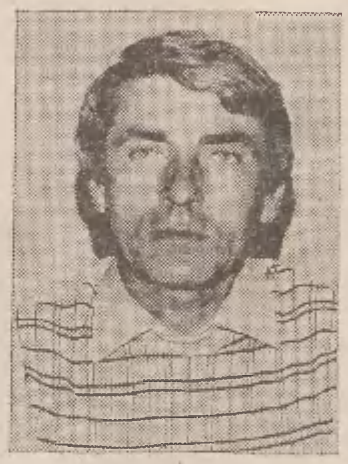

RYSZARD JANAS — 1938, żonaty, dwoje dzieci, wykształcenie niepełne wyższe, pracuje jako robotnik w Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym. Bezpartyjny.

— Jak przebiegała Pańska działalność w NSZZ „Solidarność".

— Byłem członkiem założycielem Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" a aktualnie pełnię funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej. Ponadto zostałem zobowiązany przez Krajową Sekcję Pracowników Geodezji do utworzenia sekcji regionalnej obejmującej województwa słupskie i koszalińskie.

— Proszę przedstawić swój program wyborczy.

— Należy zwrócić większą uwagę na umacnianie pozycji komisji zakładowych w przedsiębiorstwach a jednocześnie nie zapomnieć o sprawach ogólnopolskich. Do tej pory przeważały sprawy ogólnopolskie, teraz praca musi iść równolegle, bo tylko wtedy będzie można powiedzieć, że związek jest silny. Gdyby była taka potrzeba, chciałbym służyć pomocą przy rozwiązywaniu problemów w komisjach zakładowych, a szczególnie w zakładach poza Koszalinem.

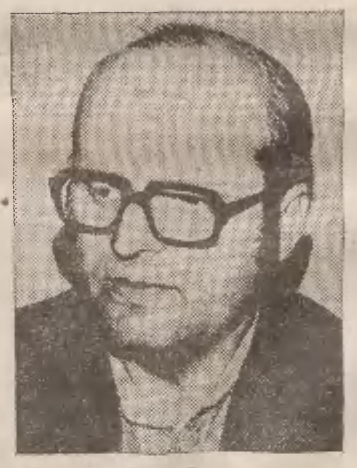

BOLESŁAW STYPA — lat 41, inż. elektronik, żonaty, 3 dzieci, pracuje w WPHW „ZURiT" w Szczecinku, bezpartyjny, — Początek Pańskiej działalności rozpoczął się od...

— założenia związku w ZURiT. Zwracali się do nas pozostali handlowcy z prośbą o dokooptowanie. W tej chwili zrzeszamy ok. 400 osób. Ideę wolnych związków znałem dużo wcześniej ze względu na rodzinę w Gdańsku, silnie zaangażowaną w pracę związkową. Działam w komitecie ds. alkoholizmu i rodziny. Oddelegowany z „Solidarności" zajmuję się też mieszkaniami na terenie Szczecinka.

— Które z elementów programu Związku chciałby Pan realizować w Zarządzie Regionu?

— Przede wszystkim odrodzenie tradycji w kulturze polskiej. Trzeba wpoić ludziom poczucie prawdomówności, honoru, etyki zawodowej. Zająć się sprawami praworządności. Społeczeństwu potrzeba działań wychowujących nie na zasadzie „łapaj złodzieja". Młodzież musi wiedzieć o swoim słowiańskim rodowodzie. Sam oceniam siebie, iż mam poczucie chłopskiego patriotyzmu, dlatego ogromną rolę przypisuję NSZZ RI. Jeśli wolno sobie życzyć, to by wszyscy Polacy byli członkami związku. Dla każdego Polaka jest miejsce w tym związku.

— Jak pan ocenia możliwość współpracy Partia — Solidarność, Rząd — Solidarność"?

— Rząd ma związane ręce wieloma sprawami. Brakuje mu szybkości działania. Tu widzę możliwość współrealizacji programu reform gospodarczych przez tworzenie autentycznych samorządów pracowniczych. W Partii obawiam się niekontrolowanego ruchu. Oczekuję, że uchwały Zjazdu wbrew enigmatycznym założeniom będą konkretne. Oczekuję, że zaistniejemy jako MY — POLACY, nie zaś jak do tej pory „MY" — „ONI".

ZOFIA BEBA — BEDNARCZYK, 16 lat pracy zawodowej, zamężna, 2 dzieci, przedszkolanka w przedszkolu nr 7 w Szczecinku, PZPR.

— Od czego rozpoczęła Pani pracę w „Solidarności"?

— Od założenia Komisji Zakładowej zrzeszającej pracowników 8 przedszkoli państwowych działających w Szczecinku. Z natury jestem odważna. Potrafiłam upomnieć się o racje pracowników administracji i obsługi. W pracy próbowałam przekonywać ludzi o konieczności przełamania strachu w stosunkach pracowniczych. Wystąpiłam z wnioskiem o „niedożywotnie" mianowanie na funkcje kierownicze w przedszkolnictwie.

— Jak by wyglądał Pani program pracy, gdyby wybrano Panią do Zarządu Regionu?

— Troska o dziecko i ludzi mających się — z racji zawodu — dzieckiem opiekować. Tu widzę przede wszystkim:

1. Sprawdzanie wyboru dyrektorów przedszkoli. Wyboru na tę funkcję powinny dokonywać Rady Pedagogiczne.

2. Dopracowanie problematycznej w tej chwili tzw. normy grupowej.

3. Skorygowanie zakresu czynności pracowników administracji i obsługi, przy oczywistym uwzględnieniu dysproporcji występujących w poszczególnych placówkach.

4. Tam, gdzie to możliwe interweniować w sprawie przekazywania budynków administracyjnych na rzecz placówek przedszkolnych.

Swoją pracę widzę w Komisji Koordynacji pracy i placówek przedszkolnych. Ocze-

(c.d. na następnej stronie)

kuję ponadto, że „Solidarność" potrafi skupić większą ilość pracowników oświaty. Wtedy będzie można ujednolicić program pracy placówek oświatowych tak w zakresie treści jak metod.

KORDECZKA JAN — ur. 1928 r., wykształcenie wyższe techniczne, kierownik zakładu produkcji w Centrali Rybnej w Koszalinie, żonaty, jedno dziecko, bezpartyjny.

Jak przebiega Pana dotychczasowa działalność w „Solidarności"?

— W „Solidarności" jestem od października 80 r. Jako członek Tymczasowego Komitetu Założycielskiego w swoim zakładzie, brałem udział przy organizowaniu pierwszych wyborów.

Jaki jest Pana program wyborczy?

— Pierwsza sprawa, to dobre zorganizowanie struktur związkowych w regionie i zakładach pracy. Następny problem, to całkowite zlikwidowanie nieproduktywnej, skorumpowanej, dość licznej rzeszy administracji. Zainteresowany jestem ogromnie sferą socjalno-bytową ludzi pracy, wymagają one sporo pracy, nierzadko ostrych spięć. W zarządzie chciałbym pracować tam, gdzie dzieje się krzywda, gdzie pewne sprawy wygrywają ludzie z pozycji siły.

MICHAŁ SKORUPIŃSKI — rocznik 1947, żonaty, dwoje dzieci, wykształcenie wyższe rolnicze, pracuje na etacie głównego specjalisty do spraw hodowli zachowawczej w Zakładzie Doświadczalnym Ziemniaka w Boninie. Członek PZPR

— Jak przebiega Pańska działalność w NSZZ „Solidarność"?

— W starych związkach nie byłem zanadto aktywny, jednakże wskutek pewnych manipulacji przy wyborach, zaangażowałem się w wyjaśnienie wszystkich nieprawidłowości. Sprawa wyszła poza teren Bonina, pisała o tym red. Zalewska z „Głosu Pomorza". W rezultacie stara rada podała się do dymisji, a ja zostałem wybrany przewodniczącym. Gdy zorientowaliśmy się, że członkowie skompromitowanej rady zakładają u nas „Solidarność" podaliśmy się do dymisji, wpisaliśmy się do nowego związku, aby nie dopuścić do wypaczenia idei tego społecznego ruchu. W styczniu przeprowadziliśmy wybory do Komisji Zakładowej, ale tu już nie kandydowałem do władz ze względu na niemożność pogodzenia pracy zawodowej z wieloma obowiązkami społecznymi. Jednakże przez cały czas służę głosem doradczym i jestem w stałym kontakcie z komisją. W czerwcu zostałem wybrany na delegata.

— Proszę przedstawić swój program wyborczy.

— Gdybym został członkiem prezydium, na co zresztą zbytnio nie liczę, to na okres kadencji zdecydowałbym się przejść na etat. Aktualnie jest okres względnego uspokojenia w kraju między Zjazdem PZPR i naszym zjazdem, to powinno nam pozwolić na uregulowanie wielu spraw, m. in. przeprowadzenie wyborów. Za najistotniejszą sprawę uważam współpracę z komisjami zakładowymi, gdyż siłą związku nie są zarządy ale właśnie komisje. Myślę, że byłbym przydatny w kwestii samorządności i reformy gospodarczej.

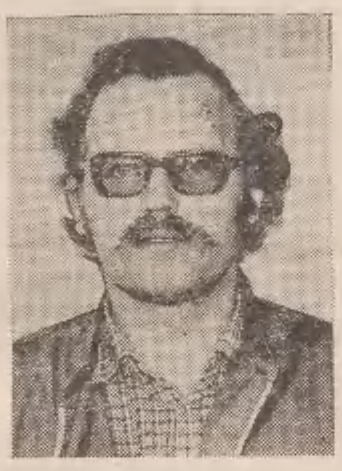

ZENON ŚCIESIŃSKI — rocznik 1949, dwoje dzieci, wykształcenie wyższe, inżynier budownictwa, naczelnik Wydziału Przygotowania Dokumentacji w Wojewódzkim Zarządzie Rozbudowy Miast i Osiedli Miejskich w Koszalinie. Członek PZPR.

— Jak przebiegała Pańska działalność w NSZZ „Solidarność"?

— Byłem członkiem założycielem Komitetu Założycielskiego, następnie zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej. Dodam, że wybrano mnie po uzgodnieniu z załogą, że mimo funkcji kierownika nie podlegam bezpośrednio dyrekcji oraz nie mam pod sobą żadnych personalnych spraw. Ponadto jestem przewodniczącym komisji koordynacyjnej służb rozbudowy miast województwa słupskiego i koszalińskiego oraz członkiem ogólnokrajowej sekcji koordynacyjnej tych służb w ramach Komisji Koordynacji Budownictwa NSZZ „Solidarność".

— Jaki jest Pański program wyborczy?

— Z tytułu mego zawodu interesują mnie sprawy budownictwa. Uważam, że trzeba opracować raport o stanie budownictwa, aby można było podjąć kroki w celu wyegzekwowania punktów porozumienia gdańskiego o realizacji mieszkań. Drugą ważną sprawą są obiekty towarzyszące jak przedszkola, żłobki, sklepy itd. na które można wykorzystać wiele obiektów administracyjnych w całym województwie. Urząd Miejski przeprowadzał taki przegląd pomieszczeń, ale jak dotąd wyniki nie zostały społeczeństwu przedstawione. Trzecią niezwykle pilną sprawą — jest budowa szpitala. Z tego co wiemy, szpital będzie za 15 lat, należy więc intensywnie działać w kierunku pozyskania odpowiedniego budynku na ten cel na terenie miasta. Gdyby była potrzeba przejścia do zarządu na etat, nie odmówiłbym, ale wolałbym zostać w zakładzie, i udzielać się społecznie.

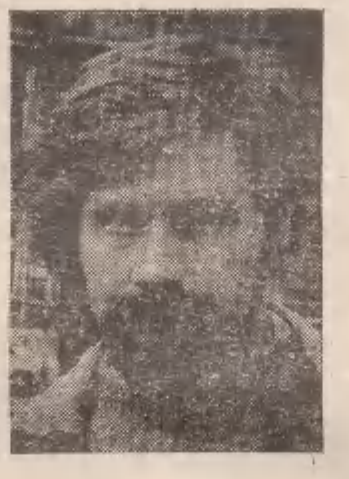

PAWEŁ MICHALAK, — urodzony w roku 1951, inżynier mechanik, kierownik sekcji oprzyrządowania w „Unitra-Unima" w Koszalinie, żonaty, 1 dziecko, bezpartyjny.

— Kontakt ze związkami rozpoczęłeś od strajku?

— Zgadza się. W sierpniu zostałem wybrany przez przedstawicieli załogi do komitetu strajkowego w „Unimie" i pełniłem w nim funkcję sekretarza. Później — we wrześniu — zostałem członkiem założycielem koszalińskiego MKZ. W zakładzie zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej. Funkcję tę pełnię społecznie.

— Może kilka słów o sytuacji w kraju i aktualnych zadaniach związku...

— Sytuacja jest chyba wszystkim znana. Wolałbym mówić o tym co jako związek mamy do zrobienia. Chciałbym zatrzymać się na kilku sprawach, które uważam za najpilniejsze do załatwienia. Po pierwsze należy dbać o zachowanie naczelnej zasady „Solidarności" — tak wyraźnie widocznej podczas strajków sierpniowych — zasady przyjaźni i zaufania między załogami związku. Niepokoi mnie to, że atmosfera nieufności, podejrzliwości przechodzi do związku. Na drugim miejscu postawiłbym sprawę samorządu pracowniczego, którego powołanie i funkcjonowanie jest przedłużeniem działań sierpniowych. Dzisiaj podejmujemy się realizacji wielu zadań, które nie mieszczą się w naszym statucie. Przyczyna tego stanu rzeczy jest jedna — brak samorządu robotniczego i brak rozwiązania problemu samorządności w skali całego społeczeństwa — łącznie z powołaniem Izby Samorządowej w Sejmie. Uważam, że samorządność jest podstawowym warunkiem wyprowadzenia kraju z kryzysu i dlatego „Solidarność" musi się tym problemem zająć.

I sprawa ostatnia z najważniejszych — permanentne kształcenie kadry związkowej, której brak odczuwamy na każdym kroku — począwszy od organizowania zebrań. Musimy dopracować się skutecznej metody kształcenia i wyławiania talentów organizatorskich.

— Czy to co powiedziałeś można traktować jako podstawowe elementy Twego programu wyborczego?

— Tak.

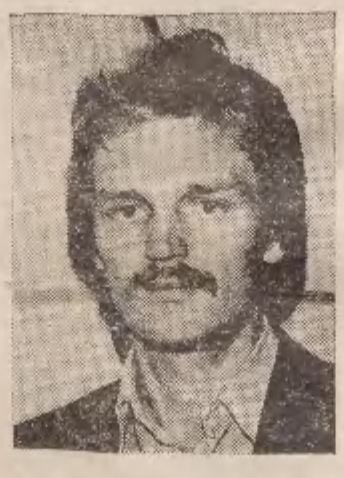

TADEUSZ ŚWIĄTEK — wykształcenie średnie, pracuje w KCMB na stanowisku st. inspektora d/s transportu, 26 lat, żonaty, bezdzietny, bezpartyjny.

— Jak wyglądały początki Pana działalności związkowej?

— Po sierpniu 1980 r. zorganizowałem w naszej instytucji Komitet Założycielski. Po wyborach zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej. Aktualnie jestem kandydatem do władz Zarządu.

— Czy posiada Pan określony program swojej działalności?

— Za jedną z ważniejszych spraw uważam uregulowanie kwestii samorządu pracowniczego, nadanie mu właściwego znaczenia w przedsiębiorstwie. Drugą istotną sprawą jest określenie kompetencji KZ-ów, zarządów regionów, i KKP tak, by pewne wycinki działania były wspólne, i by jeden organ nie wchodził w kompetencję drugiemu. Będzie to zabezpieczenie przed uchylaniem się od odpowiedzialności. Działalność zasadniczą regionu widzę w oparciu o komisje problemowe.

MIECZYSŁAW NIEMIEC — ur. w 1929 r. wykształcenie wyższe zawodowe, nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 3 w Szczecinku, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Od kiedy w „Solidarności"?

— Od października 1980 r. Jestem jednym z założycieli „Solidarności" w oświacie w Szczecinku, gdzie przez dłuższy czas byłem przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Założycielskiego. Obecnie jestem członkiem Zarządu MKZ w Szczecinku.

— Jaki jest Pana program działania?

— Głównie interesuje mnie sprawa oświaty a szczególnie prawne uporządkowanie tej dziedziny, wprowadzenie ustawy o szkolnictwie i wychowaniu. W myśl Stanisława Konarskiego, „że szczęście każdej społeczności polega na dwóch węgłach, na roztropności rządzących i na starannym wychowaniu młodzieży", należy stworzyć warunki do wychowania młodego pokolenia w duchu narodowym ze szczególnym uwzględnieniem wartości moralnych.

— Proszę ocenić działalność „Solidarności" w obecnej sytuacji?

— Widzę, że KKP działa rozsądnie, dąży do stabilizacji życia w kraju. Związek powinien prowadzić szeroką działalność wyjaśniającą i realizować swoje założenia statutowe.

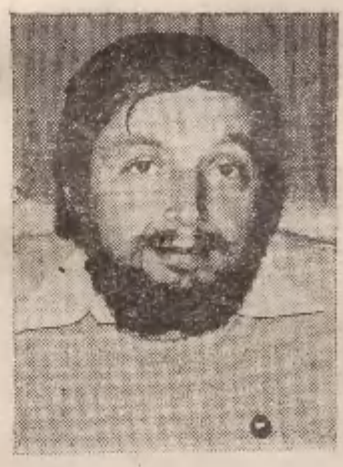

TOMASZ CZARNIK — ur. w 1947 r., wykształcenie wyższe prawnicze, jest radcą prawnym w PGKiM w Szczecinku, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Co Pan dotychczas robił w „Solidarności"?

— Na początku września wraz z kilkoma osobami założyliśmy Tymczasowy Komitet Założycielski w PGKiM w Szczecinku. Obecnie jestem tam przewodniczącym Komisji Zakładowej. Byłem jednym z założycieli MKZ w Szczecinku, a 17 września ubiegłego roku reprezentowałem MKZ na pierwszym ogólnopolskim zjeździe Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Gdańsku i tym samym jestem członkiem założycielem NSZZ „Solidarność". Do końca grudnia 1980 roku uczestniczyłem w pracach KKP w Gdańsku.

— Jaki jest Pana program działania?

— To przede wszystkim sprawy związku. „Solidarność" musi działać zgodnie ze statutem, nie można naginać statutu bez przerwy do „życia". Mniej politykowania w związku, szczególnie w komisjach zakładowych i MKZ-ach, a więcej konkretnej pracy. Powszechną musi się stać zasada, że w podstawowych sprawach dla związku decydują wszyscy członkowie, a nie określone gremia ludzi, którzy prezentują najczęściej swoje prywatne stanowisko. Wszystkie decyzje związkowe powinny być jawne, a także sposób w jaki są negocjowane. W „Solidarności" chciałbym prowadzić podstawowe szkolenie członków.

JÓZEF WÓJTOWICZ — l. 46, 2 dzieci, tokarz, bezpartyjny, POŁAM Szczecinek.

— Jak Pan odnalazł siebie jako robotnik w „Solidarności"?

— Od początku miałem pewność że „Solidarność" jest naszym związkiem i włączyłem się do pracy. Jestem głównym założycielem „Solidarności" w zakładzie, jednym z głównych założycieli MKZ-u Szczecinek.

Jako kandydat przeszedłem 98% głosów. W tej chwili dużą wagę przewiązuję do stworzenia samorządu pracowniczego. Jest to działanie na najbliższą przyszłość. KSR-y dotychczas istniejące nie spełniały roli, nie dawały robotnikowi możliwości do działania.

Władność samorządów pracowniczych widzę w możliwości obierania dyrektorów przedsiębiorstw i rozliczaniu wewnętrznych ustaleń planowych. To oczywiście najżywotniejsze z funkcji SP

— Co dla robotników od Pana gdyby przeszedł Pan w wyborach do Zarządu Regionu?

— Podejmę starania o zlikwidowanie akordowego systemu wynagradzania. Jest to nieludzki system, nie uwzględniający indywidualnych, psychofizycznych możliwości człowieka, robotnika. Wynagradzać powinno się za jakość wykonanej pracy.

Będę zabiegał również o wprowadzenie systemu sprzedaży artykułów niepotrzebnych przedsiębiorstwu np. rolnikom indywidualnym.

Bardzo potrzebna jest reforma systemu rozliczania przedsiębiorstw myślę tu o

c.d. ze strony 2

sposobie jednorazowego rozliczania w określonym czasie, np. raz w roku.

Wreszcie likwidacji ulec powinna nocna praca kobiet. Ten 4-ro punktowy program to na wyjście. Swoją pracę widzę w Biurze Interwencji, przy czym uważam, że dobór odpowiednich ludzi do ZR pozwoli odzyskać jego autorytet.

STANISŁAW MODZELEWSKI — l. 42, żonaty, 3 dzieci, inż. techn. drewna, bezpartyjny, KKP Drzewnego — Szczecinek.

— Jak przebiegała Pana działalność w „Solidarności"?

— Byłem przewodniczącym Komitetu Założycielskiego w naszym wielozakładowym przedsiębiorstwie.

— Co dla związku od Pana w przypadku wyboru do Zarządu Regionu?

— Myślę tu o porozumieniach branżowych. Dotąd wychodzą ich partykularne interesy. Należy skrócić to wzajemne prześciganie się. Powinno się powołać komisję specjalistów koordynujących pracę branż zrzeszonych w „Solidarności".

— Jak Pan ocenia TZR „Pobrzeże"?

— Brak spójności dał się zauważyć. Dzieje się tak dlatego, żepracują ludzie „mający do spełnienia ważne zadanie" — rzucają hasło 50 zł podwyżki i dezintegracja gotowa. „Gryźcie się" — to hasło, którym można rozbić związki. Musimy niezwykle rozważnie przypatrywać się tym hasłom. Jeśli rządowi zależy na dezintegracji i na koniecznym ubranżowieniu, nie znaczy to, że mamy tolerować w związku ludzi z takim nastawieniem.

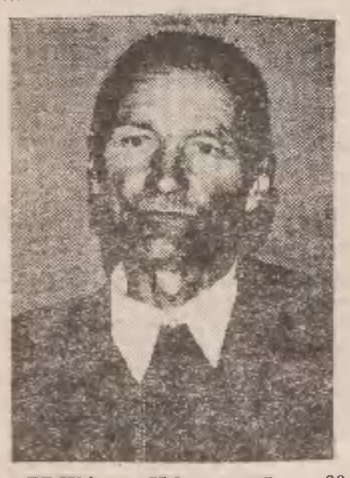

EDWARD KOWALIK — 60 lat, wykształcenie zawodowe, robotnik wagowy w Zakładach Jajczarskich w Szczecinku, żonaty, troje dzieci, bezpartyjny.

— Jak się przedstawia działalność Pana w „Solidarności"?

— Do związku należę od listopada 80 r. W swoim zakładzie pracy jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej, również członkiem zarządu MKZ w Szczecinku.

— Kilka słów o Pańskim programie działania?

— Przede wszystkim sprawa samorządu robotniczego w zakładzie. Funkcjonowanie tego organizmu w zakładzie gwarantować będzie porządek i efektywną pracę. Druga sprawa to zagadnienie kształtowania stosunku między rolniczym samorządem spółdzielczym (G. S., Mleczarnie, Sp. Ogrodnicze itp.), a NSZZ „Solidarność" robotniczą.

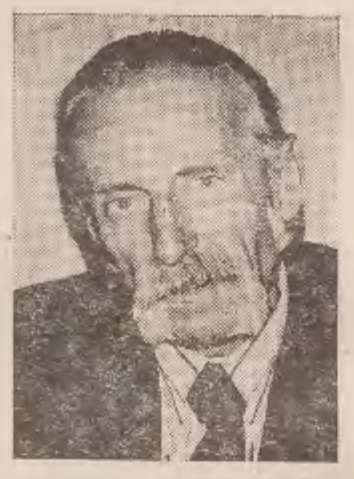

BRUNON URBAN — ur. 1925 r. w Wilnie, wykształcenie średnie, jest kierownikiem magazynu Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Szczecinku, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Od kiedy działa Pan w „Solidarności"?

— Byłem założycielem Tym czasowego Komitetu Założycielskiego w swoim zakładzie pracy, a obecnie członkiem Komisji Zakładowej. Jestem również członkiem zarządu MKZ Szczecinek. Założyłem przy MKZ Koło Kombatantów i Koło Obrony Praw Skazanych. Zaangażowany jest ogromnie — 36 lat czekałem na tą chwilę.

— Może powie Pan krótko o swoim programie działania?

— Cóż, dalsza działalność w Kole Kombatantów na terenie Szczecinka i okolic i oczywiście obrona Praw Skazanych,

— Proszę ocenić sytuację w kraju, co powinien Pana zdaniem robić związek?

— W tej chwili widzę nie dotrzymywanie przez władze porozumień zawartych wcześniej z KKP. Konieczne jest udostępnienie „Solidarności" środków masowego przekazu o szerokim zakresie.

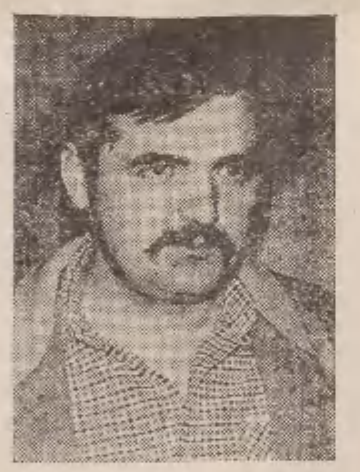

WŁADYSŁAW ETC — rocznik 1949, żonaty, jedno dziecko, wykształcenie średnie techniczne, pracuje na stanowisku starszego mistrza zmianowego w Polmozbycie w Koszalinie. Bezpartyjny.

— Jak przebiegała Pana działalność w NSZZ „Solidarność"?

— Angażowałem się przy zakładaniu komitetu założycielskiego, następnie zostałem przewodniczącym Komisji Oddziałowej, a aktualnie jestem członkiem Prezydium Komisji Zakładowej. Zajmujemy się działalnością czysto związkową.

— Jaki jest Pana program wyborczy?

— Powinniśmy zwrócić większą uwagę na zakłady pracy, pomóc komisjom zakładowym, gdyż niejednokrotnie są one wciągane do spraw, którymi nie powinny się zajmować. Niezbędne jest wydźwignięcie złotówki oraz rozłożenie realizacji postulatów na dłuższy termin. Powinniśmy stworzyć silny region Pobrzeże, zainteresować się Połczynem i w razie potrzeby wyciągnąć pomocną dłoń.

— Jan Pan ocenia aktualną sytuację w kraju?

Miejmy nadzieję, że wkrótce ukaże się raport o stanie gospodarki. Sądzę, że jesteśmy w stanie wyjść z kryzysu, jednak „Solidarność" chyba będzie musiała pomóc w opracowaniu programu wyjścia z kryzysu.

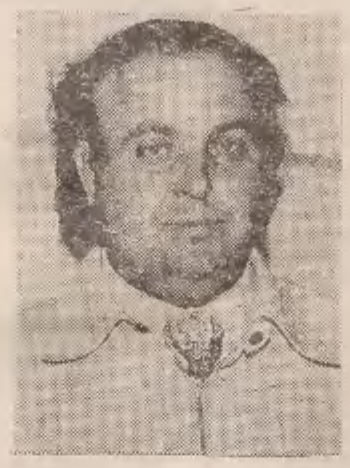

JOZEF JACKIEWICZ — wykształcenie średnie, pracuje na stanowisku kierownika kotłowni ZPZ w Mścicach, 33 lata, żonaty, 1 dziecko, bezpartyjny, wierzący. Jest członkiem Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego.

— Jak to się stało, że został Pan kandydatem do władz?

— We wrześniu 1980 roku organizowałem „Solidarność" w Zarządzie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa PZZ w Koszalinie, później w czasie wyborów do Komisji Zakładowej, pracowałem już w ZPZ w Mścicach. Ponieważ zajmowałem kierownicze stanowisko — wycofałem swoją kandydaturę. Wyborcy jednak obdarzyli mnie mandatem zaufania i zostałem delegatem na zjazd i kandydatem do Zarządu.

— Jakimi sprawami zainteresowałby się Pan w przypadku wejścia do władz Zarządu?

— Najbardziej odpowiadałaby mi praca w Komisji Interwencyjnej. Chodzi mi o to, by związek aktywniej włączył się w sprawę walki ze spekulacją. Za najważniejszą ze spraw uważam, sprawę powołania samorządu pracowniczego, który miałby prawo powoływania, oceniania i odwoływania dyrektorów przedsiębiorstw. Wg. mnie jest to podstawowy warunek powodzenia reformy gospodarczej?

— Czy istnieje szansa na uzdrowienie naszej gospodarki?

— Owszem. Panaceum na to nie ma, ale jednym z warunków jest samorządność przedsiębiorstw. Zrezygnujmy z „klucza" który otworzył nam drzwi do biedy. Za trafną uważam propozycję premiera Jaruzelskiego, dotyczącą komasacji resortów. Istotną kwestią jest także zrewidowanie systemu monetarnego z równoczesną rekompensatą dla ludzi pracy.

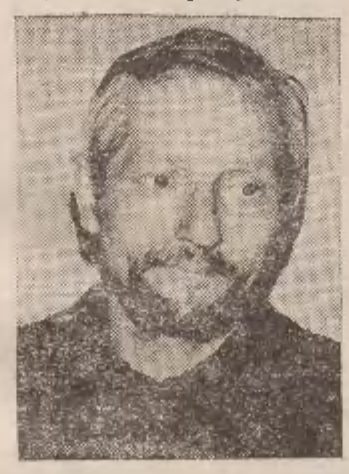

HENRYK KUPREWICZ — lat 41, żonaty, 2 dzieci, spawacz w „CENTROSTAL", bezpartyjny

— Jak przebiegała Pana praca w „Solidarności"?

— Na pierwszym zebraniu wybrano mnie Przewodniczącym w „Centrostalu". Od grudnia pełnię funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej.

— Które z elementów programu Związku realizowałby Pan w przypadku wyboru do Zarządu Regionu?

— Zająłbym się „mieszkaniówką". Myślę tu o sposobie dającym możliwość oddziaływania na skorumpowane czynniki decyzyjne w spółdzielniach mieszkaniowych.

Szczególną troskę wykazałbym w stosunku do młodych małżeństw oczekujących na mieszkanie. Właśnie praca na rzecz budownictwa mieszkaniowego satysfakcjonowała by mnie najbardziej. Musimy sami podjąć w tym temacie wiele działań, w pewnych przypadkach nawet zupełnie nowych.

Co do Zarządu, to myślę, że powinien angażować do prac związkowych większą ilość szeregowych członków „Solidarności".

— Jak Pan ocenia dotychczasowe działania „Solidarności"?

— Statutowo jesteśmy apolityczni rzeczywistość zmusza nas jednak do linii politycznej. Jeśli już tak jest nie wolno wykazywać bierności.

TZR „POBRZEŻE" zdziałał mało. Przykładem prężności może być Region Szczecin. Myślę, że stworzenie Regionu Pomorza Środkowego wespół ze Słupskiem wzmocniłoby Związek, dało siłę działania.

Istotnym jest brak audycji związkowej w telewizji. Niedoinformowanie powoduje dezintegrację. W rzetelnej informacji leży kolejne źródło sukcesu związku.

EMILIA SOBCZYŃSKA — rocznik 1954, mężatka, jedno dziecko, bezpartyjna, wykształcenie średnie zawodowe, pracuje na etacie bibiotekarza w Zarządzie PKS.

— Jaki był przebieg Pani działalności w NSZZ „Solidarność"?

— Pełniłam funkcję sekretarza w Komitecie Założycielskim, obecnie jestem również sekretarzem w Komisji Zakładowej. Zostałam wybrana elektorem, następnie zaś w grubie 9 wybrano mnie na jednego z trzech delegatów.

— Czy myślała Pani o programie wyborczym?

— Myślałam i mam już dość sprecyzowany pogląd na wiele kwestii. Po pierwsze kandydata do władz należy traktować jako kandydata do pracy. Każda dziedzina życia w naszym kraju wymaga naprawy. Równie ważna jest budowa właściwej organizacji delegatur i makroregionów. W ramach budowy organizacji myślę o stworzeniu systemu informacji, na który złożą się trzy podsystemy. Pierwszy — to informacje ogólne poprzez środki masowego przekazu, w skali regionu i kraju. Drugi — to podsystem informacji wewnątrzzwiązkowej, czyli odpowiedni przepływ informacji od komisji zakładowych do KKP. Trzeci — to informacje alarmowe w nagłych sytuacjach (telefony prywatne, teleksy, zakłady pracy).

— Jak Pani ocenia aktualną sytuację w kraju?

— Żeby mieć stosunek do aktualnej sytuacji, trzeba mieć pewność, że się ją zna, a my jesteśmy pozbawieni takiej informacji. Chciałabym wiedzieć czy Lech Wałęsa jeździ po Polsce jako Lech Wałęsa, czy jest wyrazicielem całego związku. To co do mnie dociera, przekonuje mnie, również uważam, że musimy skupić się na problematyce związkowej. Jednak generalnie uważam, że tracimy pozycję gwaranta odnowy, pozycję tych, od których można dowiedzieć się prawdy.

ANDRZEJ FRĄCKOWIAK — ur. w 1947 r., wykształcenie zawodowe, jest tokarzem w KPPD ZRB w Szczecinku, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Proszę kilka słów o swojej działalności w „Solidarności"?

— Byłem przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Założycielskiego, po wyborach jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej w swoim zakładzie pracy. Jestem członkiem MKZ Szczecinek i Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej Drzewiarzy.

— Jaki jest Pana program wyborczy?

— Najbardziej interesują mnie sprawy zaopatrzenia rynku, działania mogące zmniejszyć kolejki przed sklepami, sprawy zaopatrzenia pracowników w poszczególnych zakładach. Wewnątrz samego związku trzeba usprawnić informację we wszystkich sprawach.

Proszę ocenić obecną sytuację, co powinien robić związek?

— Sytuacja jest trudna. Związek powinien zajmować się sprawami typowo związkowymi, ludzkimi. Mniej politykowania. Przede wszystkim uczciwa praca, to szansa na jakieś wyjście.

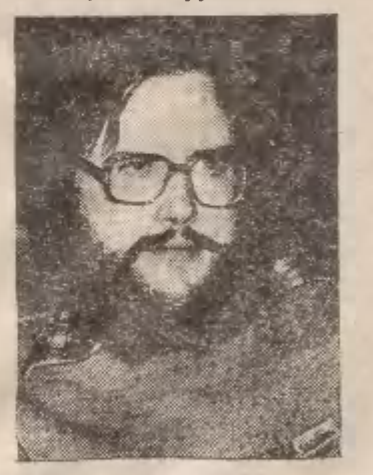

STANISŁAW PLESKACZ — ur. w 1953 r. wykształcenie wyższe techniczne, pracuje w Zakładach Płyt Wiórowych w Szczecinku, żonaty, jedno dziecko, bezpartyjny.

— Od kiedy w NSZZ „Solidarność"?

— Byłem współzałożycielem Tymczasowego Komitetu Założycielskiego po wyborach jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej u siebie w zakładzie. Zakładałem między innymi MKZ w Szczecinku, jestem członkiem jego prezydium. W MKZ zajmuję się programowaniem niezbędnej, podstawowej działalności.

— Jaki jest Pana program wyborczy?

— Najważniejsze, to utrwalenie struktur regionalnych, stworzenie autentycznej wię-

dokończenie na str. 4

zi między zakładami pracy. Opracowanie systemu informacyjnego w zakładach oparłego na krakowskim systemie ABC. Następnie stworzenie oddziałów naszego Zarządu, które byłyby szczeblem niezbędnym dla działalności naszego związku. Muszą one posiadać prawdziwą, szeroko pojętą autonomię. Należy zachować autentyczną samodzielność komisji zakładowych, nawet przez ograniczenie dyrektyw i zarządzeń wypływających z „góry". Interesują mnie też problemy natury socjalno-bytowej, którymi powinny się zająć odpowiednie komisje. Co do sekcji branżowych — sprowadzić należy je do funkcji tylko doradczych i konsultatywnych bez uprawnień do podejmowania decyzji w sprawach strajku, gotowości strajkowej czy akcji protestu.

— Pańska ocena sytuacji w kraju i główne elementy taktyki związku...

— Sytuacja w kraju jest dosyć napięta, a stosunek naszych sojuszników do wydarzeń szczególnie w partii jest niepokojący. Do czasu Nadzwyczajnego Zjazdu, „Solidarność" powinna zachować pozycję wyczekującą, pozycję obserwatora. Niemniej, dotychczas podjęte negocjacje należy prowadzić bez odwoływania się do form ostatecznych. Należy też doprowadzić do pełnej samorządności we wszystkich dziedzinach życia.

BRONISŁAWA SZAFULSKA — rocznik 1943, zamężna, dwóch synów, wykształcenie techniczne budowlane, pracuje na etacie przewodniczącej NSZZ „Solidarność" w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej w Koszalinie. Członek PZPR.

— Jak przebiegała Pani dotychczasowa działalność w NSZZ „Solidarność"?

— Będąc pierwszym sekretarzem Oddziałowej Organizacji Partyjnej już we wrześniu zabrałam się do wyjaśniania różnych nieprawidłowości, ale ponieważ gro spraw dotyczyło Urzędu Miejskiego i byłego prezydenta, sprawa utknęła w miejscu, nastraszono mnie prokuratorem. W międzyczasie włączyłam się w organizowanie „Solidarności" na terenie zakładu pracy. Jednakże wskutek szykan ze strony dyrekcji złożyłam wypowiedzenie, na które natychmiast otrzymałam akceptację. Załoga nie dopuściła do zwolnienia mnie, zostałam wybraną przewodniczącą Komisji Zakładowej.

— Czy może Pani przedstawić swój program wyborczy?

— Najistotniejsze — to nie dać się manipulować (ja to odchorowałam). Jako związek wygraliśmy kapitalną rzecz mamy za sobą przecież młodzież. Nie zgadzam się, że za pracę związku w regionie odpowiadają tylko pracownicy na etacie. Uświadommy sobie, że każdy z nas musi czuć się odpowiedzialnym. Ponadto za niezbędną sprawę uważam zmianę prawa lokalowego, gdyż dotychczasowe przepisy są nieżyciowe.

— Jak Pani ocenia sytuację w kraju?

— Nasi sąsiedzi muszą zrozumieć, że system socjalistyczny trzeba dostosować do ludzi, bo ludzie go tworzą. To nie mogą być wzorce ustalone kilkadziesiąt lat temu. Powinniśmy móc wybrać spośród kilku programów wyjścia z kryzysu.

HENRYK CHIŃCZAK — rocznik 1945, żonaty, dwoje dzieci, wykształcenie średnie techniczne, pracuje na etacie zastępcy kierownika rejonu w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej w Koszalinie. Członek PZPR.

Jak przebiegała Pańska działalność w NSZZ „Solidarność"?.

— Byłem członkiem Komitetu Założycielskiego, aktualnie pełnię funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej.

— Jaki jest Pański program wyborczy?

— Jeżeli zdecydowałem się pełnić funkcję w zakładzie pracy, to o ile będzie potrzeba — nie odmówię w zarządzie, gdyż taka jest wola załogi, która mnie wybrała. Bardzo ważny jest wybór odpowiednich ludzi do władz, a więc oddanych a nie karierowiczów. Trzonem związku są zakłady, region powinien być koordynatorem. Uważam, że nie należy zanadto rozbudowywać Zarządu, gdyż sami przecież zwalczamy biurokrację.

— Jak Pan ocenia aktualną sytuację w kraju?

— Sytuacja jest oczywiście niezadowalająca, muszą się dokonać demokratyczne wybory do władz partyjnych. Uważam że z dziesięciopunktowego programu premiera Jaruzelskiego właściwie nie wiele zrealizowano. Wszystko jest niemal wymuszane na rządzie, a tymczasem tylko konkretne działania mogą z dnia na dzień sytuację poprawić. Ponadto, niestety nie jest najlepiej z dyscypliną pracy, za dużo się mówi, za mało pracuje, ale wynika to również z nieuregulowania wielu konfliktów.

LEOKADIA DYBALSKA: jestem pracownicą Kolejowego Sanatorium Uzdrowiskowego „Kolejarz", jestem zamężna, mam dwóch synów, z zawodu jestem technikiem-analitykiem, pracuję w laboratorium.

Byłam przewodniczącą komitetu założycielskiego w naszym ośrodku. Uczestniczyłam m. in. w strajku Kolejowej Służby Zdrowia w Gdańsku, jako że byłam jednym z delegatów do rozmów z komisją rządową. Ponadto uczestniczę w obradach KKK Służby Zdrowia.

Jak Pani ocenia aktualną sytuację w kraju, jak Pani widzi rolę związku w tej sytuacji?

— Wydaje mi się, że trudno się zgodzić z sugestiami wmawiającymi nam apolityczność. Nawet czysto socjalne sprawy łączą się ściśle z ogólną sytuacją polityczną. Tu nie można powiedzieć, że związek może się odizolować i zajmować się tylko „swoimi" problemami. Poza tym, bo liczne są głosy, że nie zajmujemy się sprawami czysto związkowymi, należy podkreślić, że my nadal nie mamy warunków i czasu na takie właśnie działanie. Ciągłe napięcie w kraju, ciągła nerwowość odrywa nas od tego. Sądzę, że przy odrobinie rozsądku zarówno ze strony władz państwowych jak i związkowych, po wyborach przyjdzie czas na skupienie się na sprawach pracowniczych, na właściwej pracy komisji zakładowej.

— W ramach zadań na najbliższą przyszłość jak przedstawia się **Pani program wyborczy, program dla władz regionu?**

— Wydaję mi się, że należałoby się skupić na sprawach wynikających ze specyfiki regionu — więc w pierwszym rzędzie rolnictwo. A w naszym podregionie — sprawy lecznictwa uzdrowiskowego. Tu chodzi np. o właściwą organizację ośrodków branżowych, bo panuje tu wielki chaos macierzystych zakładów pracy. Nawet w kwestii przynależności związkowej załogi tych ośrodków nie zawsze potrafią zdecydować gdzie ich miejsce: czy w regionie swego zakładu, czy tu na miejscu.

BOGUSŁAW DOŁBNIAK — ur. w 1931 r., wykształcenie średnie, samodzielny referent transportu w WSS Oddział Złocieniec, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Co Pan dotychczas robił w „Solidarności"?

— W miesiącu wrześniu 1980 r., założyłem Tymczasowy Komitet Założycielski w WSS Oddział Złocieniec, obecnie jestem tam przewodniczącym Komisji Zakładowej. W Złocieńcu doprowadziłem do założenia Miejskiego Komitetu Koordynacyjnego i przeprowadziłem wybory. W tymże komitecie pełnię funkcję sekretarza.

— Proszę przedstawić swój program działania?

— Pierwsza bardzo trudna i złożona sprawa to zaopatrzenie rynku w podstawowe artykuły spożywcze i chemiczne. Należy pomyśleć o usprawnieniu pracy handlu, który w obecnej sytuacji przedstawia się źle. Druga sprawa to umocnić sam związek, jego struktury, gdyż od tego zależy siła naszej „Solidarności".

— W kontekście obecnej sytuacji, co według Pana powinien robić związek?

— Musi wytykać błędy, które są w dalszym ciągu popełniane. Należy przyjąć realne stanowisko w gospodarowaniu, a stanowiska obsadzać ludźmi mądrymi.

JERZY BORYSIAK — l. 28 żonaty, 2 dzieci, ślusarz w WSS „SPOŁEM" w Złocieńcu, członek PZPR

— Jak się Panu pracowało przez tych kilka miesięcy istnienia związku?

— Od samego początku podjąłem pracę. Doprowadziliśmy do wyborów, gdzie moja kandydatura wypadła nadspodziewanie dobrze. W przypadku wyboru mnie do Zarządu Regionu, będę robić wszystko by środowisku robotniczemu nie działa się krzywda. Myślą tu o działaniach na płaszczyźnie zmiany stosunków pomiędzy kadrą inżynieryjno-techniczną a zwykłym robotnikiem.

Konieczna będzie na przyszłość naszej działalności w związku akcja tworzenia samorządów pracowniczych, wprowadzenia ich w życie w każdym zakładzie pracy.

— Jakie stanowisko w Zarządzie Regionu Panu odpowiada najbardziej?

— Trudno do siebie dobierać stanowisko, jakie by ono nie było zobowiązuje do uczciwej roboty. Tu czy gdzie indziej roboty nie brakuje a powinna się odbywać pod dyktando sumienia, to zaś nakazuje doprowadzenie do końca sprawy bydgoskiej. Rząd w swych poczynaniach jest konspiracyjny zbyt mało widać go w telewizji. „Solidarność" występująca w sprawie bydgoskiej nie przekracza absolutnie swoich kompetencji, choć życzyłbym sobie, by w przyszłości związek nie realizował spraw w których kompetentny nie jest. Gwarantem stabilności stosunków państwo — związek będzie realizacja porozumień, z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia w każdym podpisanym punkcie.

MICHAŁ SUSZKO, l. 43, żonaty, 2 dzieci, elektromonter, bezpartyjny, Zakład Przemysłu Wełnianego Złocieniec.

— Dotychczasowy przebieg Pana działalności w związku na pewno będzie interesował wyborców.

— Jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej. Byłem w Komitecie Założycielskim. Realizowałem prace związane z interwencjami pracowników w sprawach socjalno-bytowych i produkcyjnych.

— Jak Pan widzi swoje miejsce w Zarządzie Regionu?

— Praca nad zaopatrzeniem materiałowym przedsiębiorstw. Żeby nie było sytuacji, że w II i IV kwartale brakuje surowca. W tej sprawie potrzebny jest kontakt z innymi zakładami. Istotne jest, by z braku surowca zapewnić ludziom ciągłość pracy, by nie było zwolnień prowadzących do bezrobocia, tym bardziej, że nie wierzę w braki materiałowe, wierzę raczej w „złą wiarę" ludzi decydujących o surowcu i materiałach.

— Rząd gen. Jaruzelskiego był interpretowany jako „rząd ostatniej nadziei"...

— W rządzie są skłóceni ludzie. Rzekomy brak materiałów — a „Solidarności" nie dopuszczają do kontrolowania. My jako związek możemy pomóc krajowi. Tylko potrzeba dobrej woli ze strony rządu. By jednak dobrze pracować w związku potrzeba uporządkowania spraw organizacyjnych i statutowych. Na razie rozbite jest wszystko. Potrzeba doinformowanych członków „Solidarności".

MAREK BACZ — wykształcenie średnie techniczne, pracuje w Zakładzie Naprawy Mechanizacji Rolnictwa w Mścicach na stanowisku specjalisty ds. zaopatrzenia. 33 lata, żonaty, 1 dziecko, bez. partyjny, członek Prezydium Sekcji Rolnej.

— Jak kształtowała się Pana działalność w „Solidarności"?

— W naszym zakładzie powstała najpierw Komisja Robotnicza. W październiku 1980 roku zostałem wybrany przewodniczącym Komitetu Założycielskiego, natomiast w styczniu powierzono mi funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej.

— Na jakie sprawy powinniśmy zwrócić szczególną uwagę?

— Przede wszystkim należy skoncentrować się na sprawie reformy rolnictwa. Dla mnie, mieszkańca Koszalina, istotną kwestią jest problem prawidłowego rozwoju młodego pokolenia. Niepokoi mnie fakt pewnego zdominowania Zarządu przez duże zakłady pracy, które usiłują mu narzucić swoją formę działania.

— Jak ocenia Pan aktualną sytuację w Polsce?

— Jestem optymistą. Uważam, że mamy szansę na wyjście z impasu gospodarczo-społeczno-politycznego. Jest to kryzys nie tylko gospodarczy lecz także i kryzys władzy, która musi odbudować zaufanie do siebie. Zdaję sobie sprawę z tego, że natychmiastowa realizacja wszystkich porozumień jest niemożliwa, bo przecież „co nagle to po diable". Musimy jak najszybciej doprowadzić do usamodzielnienia się PGR-ów i zaniechania kredytowania ich przez państwo. Kółka Rolnicze powinny zająć się tylko i wyłącznie usługami dla rolnictwa.

STANISŁAW MAKAREWICZ — pracuje w Wojewódzkim Związku Plantatorów Roślin Okopowych, żonaty, 1 dziecko, ZSL.

— Jak wyglądał przebieg Pana działalności w „Solidarności"?

— Jestem na emeryturze. Przez okres 10 lat stare związki nie pofatygowały się, żeby poprosić mnie na jakiekolwiek zebranie. Sam dowiedziałem się o zebraniu w Woj. i Miejskiej Bibliotece. Tam też wystąpiono z wnioskiem o zorganizowaniu „Solidarności". Na wstępnych wyborach zostałem przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Aktualnie jestem kandydatem do Zarządu.

— Jakie sprawy chciałby Pan załatwić gdyby wybrany Pan został do władz Zarządu?

— Kwestią palącą i nie cierpiącą zwłoki jest sprawa emerytur, trzeba je uregulować od podstaw. Druga sprawa to rolnictwo, związek powinien wyegzekwować od rządu zwiększoną produkcję maszyn rolniczych oraz w sposób maksymalny ułatwić ich zakup rolnikowi.

— Co Pan może powiedzieć na temat naszej sytuacji gospodarczej?

— Sytuacja jest krytyczna. Dopóki nie otrzymamy od rządu prawdziwego raportu o stanie gospodarki, nie będziemy w stanie wybrnąć z kryzysu, bo nie wiadomo za co mamy się zabrać. Teraz działamy na ślepo. Nie jesteśmy zorientowani w naszych niedostatkach. Jeżeli premier Jaruzelski dobierze sobie odpowiednich doradców i ekspertów, to jest w stanie za lat kilka wyprowadzić nasz kraj z kryzusu.

JERZY LEONOWICZ — 1928 r. wykształcenie wyższe ekonomiczne, pracuje w niepełnym wymiarze godzin w Zarządzie Wojewódzkim Związku Inwalidów w Koszalinie, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Od kiedy jest Pan w „Solidarności"?

— Do związku wstąpiłem w listopadzie ubiegłego roku. Przez pracowników WPT „Jantaria" zostałem wybrany delegatem na I Walny Zjazd. Przy WPT „Jantaria" zakładam obecnie Koło Rencistów i Emerytów.

— Jaki jest Pana program działania?

— Zgodnie ze swoim wykształceniem chciałbym zająć się problemami ekonomicznymi w szerokim tego słowa znaczeniu. Spraw z tym związanych na terenie naszego regionu jest bardzo dużo, rozwiązanie ich, czy uporządkowanie wymaga rzetelnej, uczciwej pracy ludzi kompetentnych.

— Jak Pan ocenia obecną sytuację, co powinien robić związek?

— Na pewno sytuacja Polski rzutuje obecnie na sytuację międzynarodową. Uważam, że PZPR jako przewodnia siła skompromitowała się i w tej sytuacji winno dopuścić się ogół społeczeństwa do gospodarowania. Przy tym trzeba dążyć do samorządności i autonomii wszystkich środowisk.

WACŁAW JAGOSZEWSKI — ur. w 1950 r., wykształcenie zawodowe, pracuje jako kowal w PKS Szczecinek, żonaty, dwoje dzieci, bezpartyjny.

— Proszę powiedzieć o swojej działalności w NSZZ „Solidarność"?

— Jestem jednym z założycieli Tymczasowego Komitetu Założycielskiego w PKS Szczecinek, członkiem obecnej Komisji Zakładowej. W MKZ Szczecinek jestem członkiem Zarządu, obsługuję zebrania założycielskie i wybory cze na terenie miasta i gminy.

— Czy ma Pan jakiś program działania?

— Podstawowa sprawa to przestrzeganie przez związek statutu, dążenie do realizacji porozumień społecznych. Co do programu to myślę, że należy realizować na bieżąco to, co wynika z „życia".

JULIAN TYMCZYSZYN: pracuje jako mechanik w kołobrzeskiej spółdzielni dziewierskiej „Weneda", urodzony w 1932 r., ojciec dwojga dzieci.

— Jak wyglądały początki „Solidarności" w „Wenedzie"?

— Nasza załoga ta głównie kobiety — nie zawsze wierzą we wasne siły, że podołają np. obowiązkom związanym z tworzeniem nowej organizacji związkowej. Tak więc nam, niewielkiej grupie mężczyzn, tę misję powierzyły. Od początku mieliśmy kłopoty z Zarządem Spółdzielni. Partyjni działacze ze starych związków i z Zarządu — ob radowali nieustannie, otrzymywali co rusz to nowe dyrektywy — stwarzali nam nieustanne przeszkody, utrudniali pracę Komitetu Założycielskiego.

Dotychczas jedynie na walnych zgromadzeniach spółdzielni uwidaczniały się bardziej gwałtowne wybuchy załogi, na co dzień Zarząd i tak załatwiał sprawy po swojemu, jak mu było wygodnie. Teraz, jako reprezentacja załogi, próbujemy się włączyć w decydowanie o sprawach spółdzielni.

Z powodu braku miejsca, część wywiadów z kandydatami do władz Regionu zmuszeni byliśmy wydrukować bez zdjęć, za co serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

Mowa Czesława Miłosza wygłoszona po nadaniu mu tytułu doktora honoris causa przez Katolicki Uniwersytet Lubelski

w dniu 11 czerwca 1981 roku

Jego Magnificencjo, Prześwietny Senacie, Drodzy Uczestnicy tej uroczystości. Czuję się jak student, który zasnął nad książkami i nagle dostał doktorat, a nie rozumie, jak to się stało i czy naprawdę znaczy to, że nie musi jutro zdawać egzaminu, do którego się przygotowywał.

To skojarzenie nasunęło mi się być może dlatego, że od chwili kiedy wydrukowałem pierwsze moje wiersze w Roczniku naszej uczelni Alma Mater Vilnensis, zdawałem dużo egzaminów, z różnym, niekoniecznie dobrym wynikiem. Ale ten sen w przededniu egzaminu ma również coś wspólnego z dziwami upływającego czasu, bo nie jestem całkiem przekonany, że było rzeczywiste to, co przytrafiło mi się w różnych bliższych i dalszych krajach od dnia, kiedy opuściłem moje uniwersyteckie miasto, łącznie z przekładami moich książek na egzotyczne języki i karierą profesorską w Kalifornii.

Przede wszystkim jednak sen studenta naprowadza na kontrast pomiędzy niepokojem, niewiedzą, niezdecydowaniem młodości i powagą togi oraz biretu, w które został przybrany, a przecie ciągle się zdarza, a nawet jest to regułą życia wśród ludzi, że szata jaką nosimy pokazuje nas innymi, niż jesteśmy we własnych oczach. Oswajamy się z nią stopniowo, nie bez tego jednak, żeby ów Ja prawdziwy, odczuty od środka nie zakładał cichego protestu, marząc o szacie mniej może obszernej, ale bliższej jego ciału i jego małości.

Prawdopodobnie wielu tutaj obecnych zadaje sobie pytanie, co naprawdę myśli stary poeta, który w swoich zagranicznych wędrówkach zebrał trzy międzynarodowe nagrody, w tym nagrodę Nobla i po trzydziestu latach wraca do kraju swego języka? Przede wszystkim chciałby skierować ostrzeżenie do licznych chyba na tej sali adeptów literackiego zawodu. Zadrżyjcie, jeżeli zaczynacie pisać wiersze, a jeżeli już piszecie, starajcie się nie ogłaszać ich drukiem. Słowo drukowane ma przedziwną zdolność zastygania w formę, w której nie zawsze może już siebie rozpoznać. Tym niemniej musi ponosić za nie odpowiedzialność, skoro zostało podpisane jego imieniem i nazwiskiem. I tak oto, wszystko co jest dla niego przeszłością składa się na obraz społeczny jego dzieła i jego osoby. Gonił i zdawało mu się, że już zaraz uchwyci, a co wychodziło spod jego pióra, traktował jako próby, jako wstęp do prawdziwego dokonania. Aż nadchodzi dzień, kiedy ogląda się wstecz i widzi, że wszelka forma tymczasowa zmienia się w jego dom na zawsze; jest przez nią schwytany i hamowany w dalszym pościgu, podczas gdy sam nie ma już nad nią kontroli.

W młodości miałem pewne wyobrażenie o tym, czym jest wiek szacowny, mgliście rysujący się po pięćdziesiątce. Przedstawiał mi się jako spokój zakończonego dzieła, owocobranie, łagodna medytacja nad tym, co się przeżyło.

Teraz — za kilka dni już siedemdziesięcioletni — wiem, jak bardzo te wyobrażenia były mylne. Bo starość okazała się gorzką wiedzą ale także niepokojem, nienasyceniem i większym niż kiedykolwiek podziwem dla cudowności życia, a także bezustannie utrzymywaną nadzieją, że jeszcze wprawię rękę i będę podobny do tych japońskich malarzy, którzy dopiero obchodząc swoje dziewięćdziesiąte urodziny mówili: „zaczynam umieć malować". Jak łatwo się domyśleć, jestem zarazem świadomy, ile w tym kryje się złudzeń, skoro wyzwolenie od tego, co dla innych jest mną samym, pozostanie bardziej moim sekretem niż nową formą, która przezwyciężyłaby tamtą dawną, jako że z wiekiem zwiększa się wybredność i przybywa niechęci do dostępnych nam środków wyrazu. Być może okres, w którym wypadało mi żyć — cała spazmatyczna historia Polski i świata — jest szczególną przyczyną tego poczucia niedostateczności. Medytując nad nieprawdopodobnymi losami ludzi, miast i krajów zdumiewałem się, że tak mało z tragedii mego stulecia znalazło wyraz w słowie, a jeżeli, to tylko w okruchach wypaczających rzeczywistość. Rzeczywistość piętrzyła się nade mną i piętrzy niby olbrzymia góra, której nie można wzrokiem ogarnąć.

Również ta rzeczywistość codziennego dnia w Polsce, utrzymywana nadludzką niemal cierpliwością i rozwagą całej naszej wiekiej wspólnoty.

Zdaje mi się chwilami, że potrafiliby zamknąć w słowie tę wielkość tylko ci, których nie ma, których jestem zastępcą. Bo nieobecność wielu ludzkich istnień, milionów jak w Polsce zabranych przez śmierć zanim się spełniły, nie może nie zmieniać historii i kraju i jego literatury. Stąd myśl, że piszę zamiast nich, zamiast lepszych ode mnie i bardziej utalentowanych.

Byłem nazywany katastrofistą i przypisywano mi wiarę w rychłą zagładę ludzkiego gatunku, wśród scen jak z Objawienia Św. Jana. Byłem też nazywany moralistą i dopatrywano się w moich utworach rzadkiego dzisiaj przywiązania do niezmiennych norm etycznych. Te nazwy nie są całkowicie dokładne, i wiele z tego co pisałem, wyjaśniłoby się jako ucieczka od nich; w miarę upływu lat coraz mniej zadowalał mnie podział, który jest chyba tłem wszelkiego katastrofizmu, podział historii na normalną przeszłość, nienormalną teraźniejszość i żałobną przyszłość. Coraz bardziej też drażni mnie w literaturze ton lamentu nad rzekomo beznadziejnym losem nowoczesnego człowieka, co zresztą słyszałem dookoła siebie od młodości.

Nie, żeby literatura nie dała się odczytywać jako wróżby, które się spełniają. Już w ponurym tonie dekadentów, symbolistów, modernistów była zapowiedź wielkiej rzezi — I Wojny Światowej — która stała się końcem i haniebnym ukoronowaniem XIX wieku. A jednak o ich skargach myślimy dzisiaj bez życzliwości. Prawdopodobnie to samo spotka dzisiejsze szlachetne w intencji nihilizmy i ubolewania nad duchowym wydziedziczeniem. Teraźniejszość jest nienormalna, ale kto wie, czy nie taka była zawsze i czy normalniała tylko we wspomnieniach.

Uczyliśmy się też żyć z katastrofą jako integralną częścią historycznego czasu — według wzorów Apokalipsy, która nie jest historią, ale metahistorią, to znaczy opowiada o drugim planie, za historią ukrytym.

A co do niebezpieczeństw nauki i techniki, niewiątpliwie wydziedziczających człowieka trzeba starać się je określić, nie po to jednak, żeby wrócić do stanu, kiedy ich nie było, ale żeby przygotować nową naukę, bardziej ludzką i bardziej ludzką technikę.

(dokończenie na str. 4)

CZESŁAW MIŁOSZ — ZDOBYCIE WŁADZY — 6

— Zostałem tam przez miesiąc. Później syn dowiedział się od chłopów, że sąsiednimi lasami przechodzi oddział czerwonych partyzantów. Zbiegli jeńcy sowieccy, Żydzi, trochę różnych z miast: zbieranina. Na zasadzie przypadku, oczywiście. Nie wiedziałem czy to co mówi było prawdą, czy po prostu chcieli się mnie pozbyć. Ale poszedłem. Dali mi żywność i pokazali drogę. Znalazłem ten oddział. Bardzo mnie honorowali. Intelektualista. Redagowałem im pismo odbijane na powielaczu.

Piotr chciał powiedzieć coś o dawnym Julianie Halpernie, przeciwniku Hegla, ale nim powiedział, wydało mu się to nonsensem. Stwierdził tylko jak się stwierdza pogodę.

— Więc jesteśmy po tej stronie. Wkrótce będziemy w Warszawie.

— Oni tam i oni tu — Julian zakreślił krąg ręką. — Czy wiesz co myślą? Tu, w tym mieście, koło Majdanka gdzie leżą setki tysięcy okularów, szczotek do zębów i zabawek. Każda zabawka to jedno zabite dziecko. Myślą, że pomimo wszystko jest korzyść. Nie ma Żydów.

— Tak. Nie ja ich będę bronić. Jednak musisz wiedzieć co się zdarzyło na Ukrainie. Tam, na sowieckiej. Kiedy przyszli Niemcy nie ocalał żaden Żyd. Tam nawet przypadek nie był możliwy. Wydawali wszystkich. To jest zresztą tylko uwaga techniczna. Gdzie nie ma prywatnej własności człowiek jest na łasce kolektywu. Kolektyw pozbywał się Żydów.

— Czy ty właściwie rozumiesz siły?

— Rozumiem, że inaczej nie może być.

Julian zasyczał.

— Te deklamujące psy. Zostaną w Anglii i lata będą szły i będzie ich zżerać ich własne kłamstwo. Będą wydawać dwa pisma zwalczające się nawzajem: „Pszczółka londyńska" i „Osa szkocka". Na tym dokonają żywota.

— Wiesz także coś o nowym wspaniałym świecie.

— Naturalnie, że wiem. Nikt nie wybiera czasu, w którym się urodził. Ani obyczajów. Ani, choć źle znosi samolot, nie będzie podróżował karetą.

IV

Redakcja „Nowej Epoki" mieściła się w biurze, w którym jeszcze niedawno Niemcy wydawali swoje propagandowe pismo. Podłoga była zaśmiecona słomą: w nocy sypiali na niej wszyscy współpracownicy. W kątach stały worki z żywnością, które udało się Barudze załapać dla ich stołówki. Redaktor Baruga, w rozchełstanej koszuli, w wojskowych spodniach wpuszczonych w ciężkie rosyjskie buty, na próżno walczył z telefonem, ciskając z wściekłością słuchawkę i znów ponawiając wysiłki. Jego powieki były czerwone, twarz spuchnięta od niewyspania. Sypał przekleństwami, którym jego gruchający głos nadawał dziwaczne brzmienie. „Durnie, krzyczał, durnie, mówiłem im, że trzeba wysłać samochód. Potrzebujemy tych ludzi. Kurwa ich mać, teraz będą się bawić w aresztowania kiedy ludzi trzeba do roboty". Cisnął jeszcze raz słuchawką i wyprostował swoje wielkie cielsko. „Gajewicz, musicie iść zaraz do tego Pekielskiego. Mi-ni-ster, psia jego godność. Idźcie do tego mi-ni-stra niech to natychmiast załatwi, żeby ich wypuścili".

— Co z tymi ulotkami do cholery — zagrzmiał na całą salę. Armia jest już nad Wisłą, Warszawa będzie oswobodzona dziś czy jutro, jak my będziemy wyglądać. Ja im kark skręcę tym drukarzom, jeżeli nie nauczą się pracować. Kark skręcę a nauczę.

Piotr Kwinto, pocąc się w upale, pospiesznie pisał artykuł. Przy sąsiednim stole Julian Halpern, ze słuchawkami na uszach, notował komunikaty. Piotr, przydzielony do redakcji odczuwał to jako wejście w nowy i być może wygodniejszy dla niego w tej chwili świat: gorączka pracy, ryki Barugi, splątane dzień i noc, artykuły, korekty, zapach drukarskiej farby. Poza tym nagle zniknął z jego pola widzenia Winter, który został w armii.

Artykuł, który pisał, był komentarzem do Manifestu ogłoszonego przez nowy rząd, dążący na Zachód razem z Czerwoną Armią. Powtarzała się sytuacja 1920 roku, kiedy to trzej polscy rewolucjoniści. Dzierżyński, Marchlewski i Kon — przygotowywali się do objęcia władzy w Warszawie, zwracając odezwy do narodu. Ale — myślał Piotr — istnieje doskonalenie się rewolucyjnych sytuacji. W ciągu tych paru dziesiątków lat, armia która niosła nowy ład, przestała już być armią źle uzbrojonych, niezdyscyplinowanych rebeliantów. I w ciągu tych lat nacjonalizm który mógłby się jej przeciwstawić, spróchniał jak próchnieje obumierająca gałąź. Ten nacjonalizm, który żył jeszcze tylko odrobiną soków czerpanych z ubiegłego stulecia. Nazizm redukował go do absurdu. A wreszcie istniało tak wielkie udoskonalenie rewolucyjnej techniki.

— Miodu, przede wszystkim miodu — mawiał Baruga. Świadomość etapu. „Na ile lat rozłożą się etapy?" — myślał Piotr pisząc o reformie rolnej proklamowanej przez nowy rząd i o poszanowaniu prywatnej chłopskiej własności. Tak, należało mówić o tym, że nikt nie chce krwawych przewrotów, że rewolucja będzie łagodna. Nowe formy społeczne — nie takie jak w Rosji, nie takie jak w kapitaliźmie. Inna nowo wynaleziona droga do socjalizmu. Aby ci, którzy jak żołnierze Piotra kryli w swoich przezornie milczących ustach słowa nienawiści do tego, co tam na Wschodzie, widzieli, mogli czuć ciepło swojskości, aby zdolni byli z czystym sumieniem krzyczeć hurra na widok narodowej flagi.

Jednakże sos narodowy, którym należało przyprawiać każde zdanie był dla Piotra szczególnie nieprzyjemny. Przed wojną tromtadracja patriotycznych krzykaczy była ulubionym przedmiotem kpin wszystkich intelektualistów. Baruga, wtedy jeden z redaktorów kryptopartyjnego pisma, szczególnie używał sobie wyszydzając te frazesy i zapewniał sobie przez to uznanie „myślącej" publiczności. Teraz emocjonalne slogany zyskiwały nowe zastosowanie czy uzasadnienie. „Bić Niemca, zarzynać, nie oszczędzać kobiet ni dzieci, użyźnić ziemię wrażą posoką, walczyć o wielkość i niepodległość narodu" — to powtarzało się bez ustanku. I te wezwania radiowe, kierowane na tamtą stronę Wisły: „Powstańcie, strzelajcie do Niemców, odcinajcie im drogę odwrotu, chwytajcie za broń, godzina zemsty wybiła" itd. Piotr zauważał trudność używania tego rodzaju słów.

Samorząd szansą reformy

(c.d. ze str. 2)

gażując w jego działanie chętnych ludzi niezależnie od ich organizacyjnej przynależości, ale czujących się odpowiedzialnymi za przyszłość swoich zakładów. Ludzie ci działając w imieniu całej załogi, wybrani przez załogę mogliby już dzisiaj wytworzyć jej odpowiedzialność za swoje przyszłe losy. Nikt nam niestety nie poda nic gotowego na talerzu, tym bardziej, że powoli zaczynamy schodzić do roli „żebraka Europy". Można wybrać inną, ale prowadzącą do tego samego celu drogę, której przykładem może być działalność na rzecz samorządu Zakładowej Komisji „Solidarności" w NPCP ZPE „Kazel" w Koszalinie.

Broniąc idei autentyczności samorządu kazelowska „Solidarność" obydwu zakładów stanowczo najpierw zaprotestowała przeciwko „przyklejeniu" jej do KSR-u, odmawiając udziału w jego pracach i uchwalając uchwały o tym, że członkowie „Solidarności" mogą brać udział tylko w pracach takiego Samorządu, który postanie z woli załogi wybierającej swoich przedstawicieli według zasady 1 delegat na 50 członków załogi bez względu na przynależność organizacyjną. Następnie powołano zespół ds. analizy reformy gospodarczej, który rozpracował sytuację, w jakiej znajduje się zakład. Okazało się, że w „Kazelu" nawet „mała reforma" nie obowiązuje, a dyskusji nad „dużą reformą" nie ma co rozwijać, bo brak jest podstawowych danych tj. rzetelnego raportu o stanie państwa i konkretnego programu wyjścia z kryzysu. Jak się później okazało, premier musiał odrzucić przygotowany przez 500 „tęgich" głów raport i trudno się temu dziwić, bo raport taki może być rzetelny tylko wówczas, jeżeli powstanie „od dołu" w oparciu o stan faktyczny poszczególnych zakładów i przedsiębiorstw. Zawieszona została więc dyskusja nad reformą, a całą energię poświęciliśmy na wsparcie demokratycznych wyborów do samorządu oraz na opracowanie jego tymczasowego regulaminu.

Kilkumiesięczny wysiłek został uwieńczony 20 czerwca na walnym zebraniu delegatów samorządu pracowniczego, na którym wybrano prezydium samorządu i przyjęto tymczasowy regulamin, którego główną zasadą jest to, że samorząd jest reprezentacją załogi, nie organizacji społeczno-politycznych. Głównym zadaniem wybranego prezydium jest przygotowanie załogi do usamodzielnienia zakładu i do pracy w autentycznym samorządzie.

Można więc w sprawie autentycznego samorządu zrobić wiele i zapewne w niejednym jeszcze zakładzie istnieją ciekawe przykłady działalności na rzecz samorządu. Dobrze byłoby gdyby ujawniły się tego typu inicjatywy na łamach naszego tygodnika „SIERPIEŃ 80". Jedno jest pewne — nie należy czekać z założonymi rękami, ani też zaczynać odnowy od wyrzucania, czy szykanowania dyrektorów, jak to miało miejsce w niektórych zakładach naszego regionu. Trzeba zawsze zaczynać od siebie, najpierw starają się zrozumieć sytuację, w której się jest, następnie trzeba chcieć ją zmienić i dopiero na końcu ruszyć do działania wspólnym zorganizowanym frontem jakim w przypadku przedsiębiorstwa jest na pewno autentyczny samorząd.

Mowa Cz. Miłosza na KUL

(c.d. ze str. 3)

Moralistyka i poezja źle godzą się ze sobą, stąd też nie pokoiło mnie, ile razy zalicza no mnie do sędziów — to znaczy dostatecznie czystych żeby ferować wyroki.

Dużo uwagi poświęciłem romantycznej teorii artysty jako człowieka ze skazą „nie doczłowieczeństwa", co tak silnie występuje w „Nie-Boskiej Komedii" i co w XX wieku Tomasz Mann obrał za centralny temat swojego dzieła. Wiele z odkryć zrobionych w epoce romantyzmu zachowuje dzisiaj prawomocność. Prawdą jest, że „język kłamie głosowi a głos myślom kłamie".

Uzasadniony jest też osąd poety u Krasińskiego „przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością". I słusznie romantyzm zajmował się również rolą poety jako medium, jako instrumentu sił potężniejszych niż on sam.

We wczesnym dzieciństwie, kiedy umierałem na dyfteryt, zostałem polecony przez moją matkę szczególnej opiece Matki Boskiej Ostrobramskiej i powróciłem do zdrowia.

Rosłem następnie w otoczeniu katolickim i niezwykle silne poczucie grzechu, aż do skłonności manichejskich, przypisuję mojemu religijnemu wychowaniu. Możliwe więc, że stałem się medium, przez które przemawiały głosy pewnej określonej cywilizacji, dzięki chrześcijaństwu zakreślającej ostrą granicę między dobrem i złem. Tym niemniej otrzymując to zaszczytne wyróżnienie na uczelni, która powstała z wydziału teologii Uniwersytetu Wileńskiego, czuję się w obowiązku stwierdzić, że nie jestem poetą katolickim. Kto stosuje w literaturze ten epitet, zakłada tym samym, że inni, bez tego wyróżnika nie są katoliccy, co wydaje mi się wątpliwe i niezgodne z sensem słowa katolikos, które znaczy powszechny, ogólny. Wprowadzając podziały łatwo prześlepić co ludzi łączy nie dzieli. Jakże często człowiek wierzący znajduje dzisiaj niewierzących pośród osób sobie najbliższych i na odwrót, niewierzący musi się jakoś odnieść do wiary religijnej w swoim bezpośrednim otoczeniu. I myślę, że jedni i drudzy należą do tej samej rodziny umysłów, jeżeli jednoczą się w swoim szacunku dla wielkiej tajemnicy istnienia świata i człowieka, chowając w sercu pokorny podziw dla tego labiryntu sprzeczności jakim jest nasze życie, wyrabiając sobie dar uwagi, która jeżeli osiąga dostateczną intensywność, jest — jak mówi Simone Weil — modlitwą. Jakkolwiek siebie nazywają, wszyscy oni są przyjaciółmi człowieka, bo ich postawa szacunku jest odwrotnością pogardy, z jaką odnoszą się do świata i człowieka zadowoleni z siebie wyznawcy teorii i doktryn na wszystko mających odpowiedź.

cdn.

Czy jednak współczesne tęsknoty o wyzwoleniu człowieka pracy staną się rzeczywistością, czy pozostaną w sferze utopijnych marzeń, zależeć będzie od nas — ludzi pracy. Od tego, czy dzisiaj ważniejsza będzie: działka, rybki, piwko, jeden głębszy, czy też solidarnie, wszyscy bez wyjątku, zaczniemy dbać o to, i pracować nad tym, aby: „lepiej być, a nie więcej mieć".

ROMAN TABISZ

**) miesięcznik PREZENTACJE Nr 6, 1981, str. 33—39.*

INICJATYWY

„Solidarność" zakładowym klubom kultury

We wszystkich dziedzinach życia kulturalnego obserwuje się niesłychany regres.

W ostatnim okresie zarysowało się niebezpieczne zjawisko likwidowania zakładowych placówek kultury, często na życzenie załogi. Można się dziwić, ale prawdą jest również, że z finansowaniem tych placówek (jak i innych zresztą), nie było najlepiej, powiedziałbym że wręcz tragicznie. Dlatego dużą nadzieję budzi podpisanie wspólnego komunikatu między przedstawicielami Ministerstwa Kultury i Sztuki a delegacją „Solidarności" i innych związków zawodowych. Wspólny komunikat przewiduje natychmiastową doraźną pomoc finansową dla zakładowych placówek kulturalnych, w tym i zespołów artystycznych, którym trudności pieniężne uniemożliwiają dalszą pracę.

W regionie „Mazowsze" powstała Komisja Kultury, która zaapelowała do wszystkich MKZ-ów, aby natychmiast zawiadomiły zakładowe placówki kulturalne, a więc domy kultury, świetlice, kluby, zespoły artystyczne oraz ich instytucje patronackie o możliwości dofinansowania. Komisja Kultury zwróciła się ponadto o powołanie komisji „Solidarności", które uczestniczyłyby w weryfikacji wniosków o dofinansowanie w wydziałach kultury Urzędu Wojewódzkiego. Zakładowe placówki kulturalne powinny określić wysokość minimalnej kwoty, niezbędnej do podtrzymania ich działalności do końca roku. Na tej podstawie patronackie zakłady pracy powinny zgłaszać wnioski po zaopiniowaniu przez Związki Zawodowe do wydziałów kultury urzędów wojewódzkich. Dodajmy, że pieniędzy jest mało, dlatego też powinny być przeznaczone dla najbardziej potrzebujących.

LUDMIŁA JANUSEWICZ

SYGNAŁY...

Będąc kiedyś w „samie" poszedłem na zaplecze, gdzie trzy ekspedientki w białych fartuchach siedząc przy stole segregowały kartki żywnościowe. Czynności tej przymusowej, bezsensownej zabawy wyglądały mniej więcej tak:

1. Przecinanie nożyczkami na poszczególne odcinki.
2. Dzielenie na poszczególne asortymenty.
3. Spinanie po 10 sztuk jednej ilości wagowej danego asortymentu.
4. Pakowanie spiętych dziesiątek do kopert po 100 sztuk, itd., itd.

Myślę, że w sytuacji kiedy reglamentacja jest niezbędna, należałoby się zastanowić nad wyjściem z tej biurokratycznej udręki, kierując się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem.

Tekst i zdjęcia: Ryszard Motkowicz

z tygodnia na tydzień

25 czerwca doszło do spotkania KKP z Komitetem Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych. Poruszany był problem ostatnio wniesionych do Sejmu projektów ustaw o związkach zawodowych, samorządzie i cenzurze. Strona związkowa zaproponowała wstrzymanie procesów legislacyjnych. Projekty nie zostały skonsultowane ze związkiem.

■

Prezydium KKP w dniu 25 czerwca rozpatrywała zwiększenie kompetencji komisji poligraficzno-wydawniczej o ocenę wystąpień sprzecznych z interesem związku i kraju w biuletynach związkowych. Komisja miałaby funkcję opiniodawczą, zaś sankcją byłoby pozbawienie pisma statusu związkowego.

■

Wiceprzewodniczący ZR Ziemi Łódzkiej, J. Koprowicki zwrócił się z apelem do wszystkich komisji zakładowych, oraz wszystkich ludzi, którym leży na sercu dobro kultury polskiej o skierowanie do Sejmu listów popierających społeczny projekt ustawy o cenzurze. Uważa on, że istnieje poważne niebezpieczeństwo, iż Sejm przyjmie projekt rządowy, który przewiduje cenzurowanie biuletynów związkowych oraz zbyt swobodną ingerencję w publikacje oficjalne.

■

W Gdyni przedstawiciele zespołu propagandowo-artystycznego MO „PATROL" spotkali się z zarządem Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970. Zespół „PATROL" zobowiązał się przekazywać część swoich honorariów na konto budowy pomników w Gdyni oraz rozpowszechniać ideę pamięci o tragedii grudniowej poprzez odpowiedni repertuar w swoich programach. Zespół przekazał już kilkanaście tysięcy złotych.

■

Prezydium MKZ Ziemi Łódzkiej podjęło uchwałę, iż w zorganizowanej czytelni związkowej będzie istniał dział wydawnictw niezależnych.

■

Kolejne prowokacje. W Świdnicy nieznani sprawcy zbezcześcili groby żołnierzy radzieckich malując swastyki i antyradzieckie hasła. MKZ Wałbrzych potępił incydent żądając wykrycia sprawców.

SPROSTOWANIE

W numerze 4(22) pod zdjęciem Zdzisława Pacholskiego podpis powinien brzmieć: „Peryferyjna architektura przemysłowa".

W numerze 5(23) autorem artykułu „Niepełna satysfakcja" jest Tadeusz Gryf, a nie jak błędnie podaliśmy Goryt. Czytelników i autorów przepraszamy.

REDAKCJA

„Sierpień 80" Tygodnik NSZZ „Solidarność", wydawca: TZR „POBRZEŻE".
Redaguje zespół: Andrzej Cieślelski (red. techniczny i oprawa graficzna) Ludmiła Janusewicz, Zbigniew Ostrowski, Wiesław Romanowski (red. naczelny), łamanie: Bronisław Jankowski, rewizje Zbigniew Zieliński. Sekretariat redakcji: Grażyna Bogusz, tel. 279-21, Koszalin, ul. Zwycięstwa 137/139 p. 006. Numer zamknięto 1.07.1981 r. Nakład 8000 egz. Druk w PZGraf. w Koszalinie. Zam. D-746

G-15

1051/5/III/II